

Aleksander Juźwik

ŻYCIE CODZIENNE SPOŁECZNOŚCI ZAMOJSKIEJ (1945–1950) W DZIENNIKACH INTYMNYCH MARIII CIEŚLAK

Dzienniki intymne, inaczej zwane poufnymi lub osobistymi – bieżące, subiektywne relacje z codziennych zdarzeń pisane dla siebie, liryczny zapis uczuć i emocji, są rzadkim zjawiskiem w literaturze polskiej (dzienniki Zofii Nałkowskiej czy ostatnio wydane dzienniki Agnieszki Osieckiej). Jeszcze rzadsze jest ich wykorzystanie jako źródła historycznego¹. Większość dzienników zawiera opis chwilowych emocji czy medytacje nad doświadczeniem wewnętrznym, które jest wyizolowane ze świata zewnętrznego. Rzadsze są dzienniki-kroniki, a chyba najczęstsze (wśród dojrzewających dziewcząt pierwszej połowy XX w.) formy dzienników będące połączeniem obydwu tych kategorii². Do tej ostatniej – pośredniej formy – z pewnością można zaliczyć dzienniki Marii Cieślak, wydane jako *Pamiętniki zamojskiej licealistki 1941–1950*. W założeniu były one przeznaczone do osobistej lektury oraz dla kręgu najbliższych koleżanek szkolnych, które pisały własne, analogiczne „pamiętniki”. Dzienniki Marii Cieślak stanowią wyjątkową pozycję w (opublikowanej) polskiej literaturze wspomnieniowej ze względu na wiek autorki. Pierwszy zeszyt, powstały w Hrubieszowie, pisała ośmioletnia uczennica szkoły powszechnej w tej miejscowości, a ostatni – dziesięcioletnia – siedemnastoletnia uczennica klasy maturalnej I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Zamościu.

Zeszyty Marii są przede wszystkim cennym materiałem dla interdyscyplinarnych badań naukowych. Są niezastąpionym źródłem historycznym dla badań

¹ Obszerny przegląd poglądów historyków na problem literatury pięknej jako źródła historycznego, znajdziemy w: K. Kosiński, *Tekst literacki jako źródło historyczne. Na przykładzie opowiadania Marka Nowakowskiego „Benek Kwiciarz”*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2011, nr 10, s. 407–468.

² H. Kirchner, *Dziennik intymny jako źródło historyczne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2013, nr 11, s. 119.

życia codziennego społeczności szkolnej w historycznym gmachu Akademii Zamojskiej oraz inteligentnej społeczności zamojskiej w drugiej połowie lat czterdziestych. Socjologowie mają możliwość przeanalizować relacje łączące szkolne bohaterki i bohaterów w grupie społecznej, jaką tworzyła licealna klasa Marii. Psychologowie i pedagodzy znajdują tutaj kopalnię informacji o problemach dojrzewających nastolatków i nastolatków. Krytyczna postawa wobec otoczenia (charakterystyczna dla wieku dojrzewania, a będąca równocześnie szczególną cechą osobowości autorki), szczerza autoanaliza, poparta wysoką inteligencją, jest jednym z najmocniejszych atutów dziennika.

Autorka – Maria Cieślak³ była córką znanego i popularnego w Zamościu lekarza Jana⁴ i nauczycielki Reginy Cieślak⁵. Centralną rolę w jej dziennikach, prócz samej autorki (występującej pod imieniem Magda), pełnią dwie najbliższe jej przyjaciółki, tworzące tzw. rodzinę: mąż Magdy „Symp”, „Sympek” czyli Hanka Skopińska⁶ i jej brat „Kalas”, „Miluta” – Emilka Przeździecka⁷. Szczególnie z tą pierwszą łączy autorkę wyjątkowa więź; poznały się w szkole powszechnej w Hrubieszowie, razem dojrzewały w Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza i Liceum Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Zamościu.

³ Maria Ludwika Magdalena Cieślak-Łastowiecka (1933–1979), absolwentka zamojskiego liceum im. M. Konopnickiej, po skończeniu muzykologii na Uniwersytecie Warszawskim pracowała w Redakcji Muzycznej Polskiego Radia w Warszawie. Była autorką słuchowisk muzycznych i literackich, spośród nich wyróżniały się „Dobranocki”. Za twórczość radiową otrzymała w 1974 r. w Sapporo „Prix Japan”; zob. A. Kędziora, *Encyklopedia ludzi Zamościa*, Zamość 2007, s. 47.

⁴ Jan Cieślak (1903–1988), lekarz internista. Ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1932–1944 pracował w szpitalu hrubieszowskim. Był członkiem Stronnictwa Narodowego. Od 1945 r. pełnił funkcję naczelnego lekarza w Ubezpieczalni Społecznej, ponadto był ordynatorem oddziału wewnętrznego męskiego do lat sześćdziesiątych, kierował też Pogotowiem Ratunkowym. Od 1974 pracował w przychodni, niedaleko swego miejsca zamieszkania, przy ul. Partyzantów w Zamościu. Prezes Tymczasowego Przymusowego Zarządu Zrzeszenia Katolików „Caritas” na miasto Zamość (1950) po przejęciu agendy rozwiązanej przez władze kościelnej Stowarzyszenia Miłosierdzia „Caritas” od ks. Kanonika Franciszka Zawiszy, A. Kędziora, *op. cit.*, s. 47; K. Radziejewski, *Kontrwywiadowca charakterystyka Zamościa w 1956 r.*, s. 129, zob.: <http://zamosc.ap.gov.pl/wp-content/uploads/2012/02/125-138Radziejewski.pdf>.

⁵ Regina Cieślak (ur. 1910) matka Marii, Marka i Karola, absolwentka Gimnazjum im. M. Konopnickiej, z zawodu nauczycielka. Nie pracowała, zajmując się domem; wywarła decydujący wpływ na osobowość Marii. Udostępniła dzienniki zmarłej córki znanej historyczce zamojskiej dr Bogumile Sawie, która je wydała w 2000 r., dedykując je właśnie pani Reginie, *Pamiętniki zamojskiej licealistki 1941–1950*, Zamość 2000 (dalej: *Pamiętniki...*).

⁶ Hanna Skopińska (ur. 1933), absolwentka historii sztuki na KUL, pracowała razem z Marią w Polskim Radio, w 1981 r. wyemigrowała do Danii, zob. *Pamiętniki...*, s. 593, przyp. 1.

⁷ Emilia Przeździecka (ur. 1933) ukończyła chemię i w 1959 r. wyszła za mąż za matematyka, hrabiego Jana Stanisława Mycielskiego, który od 1967 r. jako profesor wykładał na Uniwersytecie stanowym Colorado w miejscowości Boulder; wraz z mężem Emilia wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkają jej dzieci, zob.: <http://www.genealogiapolska.pl/getperson.php?personID=I166&tree=Szepon> oraz <http://www.sejm-wielki.pl/b/dw.59609>.

Również rodzice Marii byli zaprzyjaźnieni z Janem⁸ i Stanisławą⁹ Skopińskimi.

Wszystkie trzy rodziny: Cieślaków, Skopińskich i Przeździeckich, należały do inteligentnego środowiska w Zamościu, choć pochodzenie każdej z tych rodzin było inne: Jan Cieślak i Jan Skopiński awansowali do elity zamojskiej poprzez ukończenie wyższych uczelni w okresie II RP, ojciec Emilki – Teofil Przeździecki¹⁰ – był arystokratą (nie pojawia się w dziennikach Marii), matka Cecylia¹¹ pracowała jako bibliotekarka w szkolnej bibliotece, zbiorczej dla kilku szkół mających swoją lokalizację w Akademii Zamojskiej.

Do „rodzinki” należeli również: syn Magdy „Anobis” – Danka Kuraho-Skraho¹², „Albek” – Hela Komar i „Alabastra” – Kozia Kaleta.

Dzienniki Marii

Jest ich dziesięć, datowane od 28 października 1941 do 12 grudnia 1950 r.; mają nierówną objętość.

Ośmioletnia Marysia zaczęła swój dziennik od swoistej inwokacji: „Mój Najdroższy Dzienniczku! Tobie będę powierzała moje tajemnice. Obiecuję żyć z tobą w przyjaźni i wszystkie wolne chwile będę spędzała z Tobą. Wiesz, w pierwszych słowach przemówienia do Ciebie, tak jakby mi ktoś mówił: «Nie opuścisz swego Dzienniczka, nie opuścisz», a ja stałam słuchając tego głosu jak urzeczona, uważając go za wróżbę”¹³.

Na podjęcie decyzji pisania dzienniczka miał wpływ wzór matki: „Po obiedzie czytałam z mamusią mamusine pamiętniki i sama zaczęłam swój pisać”¹⁴.

⁸ Jan Skopiński (1896–1978), spółdzielca, absolwent Akademii Handlowej w Krakowie. Po krótkim epizodzie nauczycielskim związał się ze Spółem (1925). Od 1944 kierownik oddziału Spółem w Zamościu, prezes Powiatowej Spółdzielni „Spółem”, związany z PSL, działał w zarządzie Klubu Inteligencji w Zamościu, A. Kędziora, *op. cit.*, s. 270.

⁹ Stanisława Skopińska, córka majstra szewskiego Gibuły, współwłaściciela kamienicy na Starym Rynku w Zamościu, absolwentka Gimnazjum im. M. Konopnickiej z 1922 r., zob. *Pamiętniki...*, s. 594, przyp. 14.

¹⁰ Marcin Teofil Przeździecki (1890–1953), hrabia, <http://www.genealogiapolska.pl/getperson.php?personID=I164&tree=Szezan>

¹¹ Gertruda Cecylia Przeździecka z Mańkowskich, (1902–1999), wyszła za mąż za Teofila Przeździeckiego ok. 1930 r., zmarła na emigracji w Boulder (Colorado), gdzie wyemigrowała jej córka wraz z mężem; patrz zdjęcie z 1930 r. w: <http://www.genealogiapolska.pl/getperson.php?personID=I161&tree=Szezan>

¹² Danuta Kuraho-Skraho (1933–1988), pochodziła z inteligentnej rodziny z Nieświeża, w gimnazjum wyróżniała się zdolnościami artystycznymi, absolwentka polonistyki i dziennikarstwa na UW, jedna z wielu współzałożycielek Klubu Krzywego Koła, występowała w Warszawskim Teatrze Objazdowym, zob. *Pamiętniki...*, s. 594, przyp. 19.

¹³ *Pamiętniki...*, 28 X 1941, s. 35.

¹⁴ *Ibidem*, 6 II 1942, s. 41.

Pod datą 2 stycznia 1945 r. jedenastoletnia Marysia wzmiankuje o dalszych losach dzienniczka, początkach przyjaźni z Hanką oraz charakteryzuje najbliższą rodzinę: „Pisałam już dzienniczek od ósmego roku życia. Potem gdy już zapisałam cały zeszyt, przestałam pisać, a teraz zaczynam znów. Naprzeciw mnie siedzi mój młodszy brat Marek i pisze pierwszy pamiętnik”¹⁵.

Rodzina

Rodzina Marii jest tradycyjna – katolicka; ojciec utrzymuje rodzinę, a matka zajmuje się domem, mimo że z zawodu jest nauczycielką. Ojciec – lekarz – całymi dniami pracuje, z matką Marysia jest bardzo mocno związana. „Mamusia śpi. Tatuś poszedł do ambulatorium. [...] Mamusia. Wszyscy lubimy ją. Ma 35 lat. Często opowiada nam śmieszną historię o tym, jak wpadła w rów, gdy ją wieziono do chrztu, jak się wszyscy upili i w metryce zapisali fałszywą datę urodzenia [...]. Myje nas w sobotę, ceruje pończochy i dba, żeby wszystko było czyste i całe. Ma piwne oczy i białe zęby. (Brrr... jak ja nie lubię myć zęby). Rano, gdy Fela przychodzi gotować, mówi do tata: «Jasiek!» (Jasiek chrapie), «Jasiek – otwórz». Biedne ojczysko zwleka się z łóżka, kładzie szlafrok, ten w paski i otworzy. Zawsze! Później mamusia wstaje, ubiera Marka i myje się, idzie na rynek, je obiad. Potem albo śpi, robi na drutach, stawia pasjanse, sprząta, wychodzi. Czasem krzyczy. Tatuś nosi zabójczą brodę, dzięki czemu «gra srogięgo», ale jest całkiem dobry. Ma 41 lat. Smuci się, gdy ma chorych samych ubezpieczonych, albo nie ma ich wcale, a cieszy się gdy przychodzą prywatnie. Pali papierosy, ale tylko po południu. Rano idzie do Ubezpieczalni, po południu do Ambulatorium”¹⁶.

Z młodszym bratem Markiem¹⁷ (urodzonym w 1939 r.) Maria często się kłóci; najmłodszy brat Karol urodził się dopiero w 1950 r.¹⁸, w roku, w którym kończą się dzienniki Marii. Ojciec Jan Cieślak utrzymuje kontakty towarzyskie z przedwojennymi kolegami ze studiów¹⁹, uczestniczy w kweście na Boże Ciało²⁰, wreszcie zostaje prezesem Tymczasowego Zarządu „Caritas” po jego przejęciu przez państwo (w dziennikach Marii nie ma na temat tego ważnego wydarzenia rodzinnego żadnej wzmianki). Często ojciec z córką chodzi wspólnie do kina²¹. Jak to w tradycyjnej rodzinie ma zawsze rację, wymaga również od

¹⁵ *Ibidem*, 2 I 1945, s. 57.

¹⁶ *Ibidem*, 2 I 1945, s. 58.

¹⁷ Marek Cieślak (ur. 1939), inżynier chemik, młodszy brat Marii, *ibidem*, s. 52.

¹⁸ Karol Cieślak (ur. 1950), absolwent filologii romańskiej, najmłodszy brat Marii.

¹⁹ Wspomnienia Andrzeja J. Sarneckiego (1987 r.) w: *ibidem*, s. 62.

²⁰ *Ibidem*, 4 VI 1947, s. 142.

²¹ *Ibidem*, 5 IV 195, s. 345.

córki przestrzegania ciszy nocnej. Do scysji między córką i ojcem dochodzi na tle pozostawienia bez opieki przez Marię napotkanej przez nią chorej kobiety, której według ojca (kierującego się etyką lekarską) należałoby udzielić pomocy lekarskiej²².

Matka. Po raz pierwszy mama Marysi pojawia się w dzienniczku pod datą 6 grudnia 1941 r. Mamusia spytała się: „– Co dostałaś na św. Mikołaja! Powiedziałaś, że różgę”²³. „Dziś są wszyscy ze mnie niezadowoleni. [...] Ciocia i mamusia ciągle się na mnie gniewają to, że Marka nie chcę nakarmić, a to, że tort dla lalki rozmięsiłam w naparstku, że Jadzi spać nie daję, albo, że zbyt głośno się bawię...”²⁴.

Kiedy mama wyjeżdża do Warszawy Marysia za nią tęskni: „Boże jak mi smutno. [...] Płaczę cały czas. W domu siedziałam cały czas przy Mamie. Stęskniłam się bardzo”²⁵.

Regina Cieślak reżyseruje sztukę: „moja Mama zorganizowała zespół teatralny w szkole i wystawiła operetkę Anny Dąbrowskiej *Laleczka z saskiej porcelany*. Muzykę ja wybrałam i pomagałam Mamie opracować. Graliśmy 11 razy, w tym wyjeżdżaliśmy w okolice i osmarowano nas w gazecie dwa razy. Podobało się powszechnie...”²⁶.

Mama uczy Marysię, że jedzenie jest rzeczą świętą: „wchodzi Mama i powiada takie prawo: Dziewczynki! Powtórzyła Mama. – Jedzenie to takie nabożeństwo. Jedzenie to rzecz wzniosła, śmiać się przy jedzeniu nie można. Chrystus gdy siadał do Wieczerzy – był skupiony!”²⁷. Mama ingeruje w skład odzieży i bielizny osobistej Marysi: „Po południu stoczyłam krwawy bój z Mamą o noszenie pończoch i przegrałam na całej linii frontu...!”²⁸. Od matki uczy się jej roli w rodzinie: „Gadamy z Mamą na ten temat – Mama opowiada jak to rodziła mnie...”²⁹. Córka dowiaduje się od niej o powiększeniu rodziny: „Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba, a mianowicie że moja ni mniej ni więcej Mama będzie miała ni mniej ni więcej tylko dziecko. [...] Cieszę się. Najgorzej, że Mama zażądała ode mnie dyskrecji...”³⁰. Maria pomaga w wypełnianiu obowiązków domowych: „Po południu Mama wynalazła dla mnie urozmaicenie: pojedę do Hostynnego po przepis dokarmiania niemowlęcia. Bo ten nasz

²² *Ibidem*, 30 IV 1950, s. 390.

²³ *Ibidem*, 6 XII 1941, s. 37.

²⁴ *Ibidem*, 27 III 1942, s. 43.

²⁵ *Ibidem*, 28 II 1947, s. 112.

²⁶ *Ibidem*, List Marysi do Jacka Sarneckiego z 28 VI 49 r., s. 199.

²⁷ *Ibidem*, 28 I 1947, s. 95.

²⁸ *Ibidem*, 28 X 1949, s. 207.

²⁹ *Ibidem*, 22 I 1950, s. 240.

³⁰ *Ibidem*, 20 II 1950, s. 267.

pimpus Karolek coś bruździ przy ssaniu...³¹. Z matką dyskutuje na tematy filozoficzno-teologiczne: „Mama mnie wyciągnęła na spacer, na Obwodówkę. W dechę nam się gadało. Okazuje się, że Mama raczej skłania się do idealizmu. [...] Na jedno, a właściwie na dwie rzeczy zgodziłyśmy się: na istnienie Boga i na to, że świadomość może żyć samodzielnie po śmierci ludzkiej”³². Maria podziwia swoją matkę i ma z nią bliski kontakt: „Po dziś dzień dziękuję Bogu, że mam taką Mamę. [...] Już tak wnikać w położenie i sposób postępowania własnego dziecka, mało kto chyba potrafi. Dlatego mam do niej całkowite zaufanie i bodajże nic nie ukrywam przed nią, pominąwszy oczywiście drobiazgi. To jej sposób wychowania sprawił, że nie kłamię...”³³.

A jednak tak wspaniała Mama jest według córki wychowana w innej epoce, ponadto stroni od prowincjonalnych zajęć: „Ja lubię być równa chłopakowi z którym rozmawiam. A Mama jeszcze zachowała te poglądy, gdzie mężczyzna to był pan i władca. U Mamy chłopak ma być o 5 lat starszy, bo tak powinno być. A ja tak nie chcę i już. Mama też żyje jak odludek. Do towarzystwa tej śmietanki pań nie należy. Nie bierze prawie wcale udziału w życiu towarzyskim. Na herbatki nie chodzi i nie urządza ich...”³⁴.

Matka obdarowuje Marię prezentami: „Mama przyjechała i przywiozła mi wieczne pióro, o którym marzę od «X» czasu. I to takie w dechę, właśnie nim piszę. Kosztowało coś około 4000, made in USA i w ogóle. Hurrra!!!! Człowiek zawsze coś chce mieć, a jak już osiągnie to co chce – natychmiast marzy o czymś innym. Rok temu marzyłam o rowerze. Dostałam rower. «Roznosiłam» go kilka miesięcy i przeszedł do porządku dziennego. Zaczęłam marzyć o zegarku. To łatwo dało się zaspokoić. Wmówiłam w Mamę, że to nie Mamy zegarek tylko mój i zdjęłam po prostu maminią własność z ręki. Otrzymałam to wieczne pióro. A od wtorku marzę o jubileuszowym wydaniu dzieł Chopina...”³⁵.

Pierwsza charakterystyka młodszego brata Marka pojawia się w dziennikach pod datą 23 maja 1942 r., Marysia pisze o nim wierszem:

Marek dzisiaj jest wesoły
dzisiaj wcale nie ma szkoły.
Więc się może ze mną bawić.
I wrzaskiem mi serce krwawić.
Tak tak, musi mi serce krwawić!
Taki to już Marek. Ale nie zawsze.

³¹ *Ibidem*, 23 VIII 1950, s. 540.

³² *Ibidem*, 25 IV 1950, s. 370.

³³ *Ibidem*, 1 V 1950, s. 395.

³⁴ *Ibidem*, 21 V 1950, s. 439.

³⁵ *Ibidem*, 14 VI 1950, s. 479–480.

„Czasem jest bardzo miły i psotny, tak jak wczoraj. Najpierw, gdy Zosia przyniosła sałatę od ogrodnika, to on «wziął i podarł». Albo potem porobił dziury w świeżo upieczonej szarlotce i Jadzia była bardzo zła. Potem co chwila Zosi wykradał ciasto na kruche ciastka, aż dostał po łapach. Wtedy na niby poszedł do pokoju, a tymczasem wykradł dwie szarlotki»³⁶.

Marysia rywalizuje z Markiem o względy rodziców: „I to jeszcze (ten smarkacz) nie znał wujka zupełnie ale to zupełnie. Nawet go nie widział na oczy. I pojechał 100 km do Lublina oraz drugie 100 z powrotem. Dostał od wujka czołg oraz przyobiecane na okręt. Ponieważ nie mogłam znieść tego żeby ten bąk pojechał, a ja nie, więc «przylizalam się» do wujka, mamusi i tatusia i pojechałam»³⁷.

Marysia pokłóciła się z Markiem: „Przed śniadaniem ubraliśmy się z Markiem i chcieliśmy iść z tatem³⁸ do kościoła ale nie zdążyliśmy, tylko po śniadaniu wyszliśmy na spotkanie taty. Po drodze pokłóciliśmy się. Marek mnie kopnął...»³⁹.

Często relacje między siostrą i bratem są cieplejsze: „W domu robiłyśmy kukielki do sztuki bez tytułu napisanej przez Marka (fryzjer, panny, duchy, Alojzy, Matylda)...»⁴⁰. „Wyciągnęliśmy z Markiem tatowy mikroskop i robiliśmy różne badania, zwłaszcza wzięliśmy motyla i zrobiliśmy sekcję, wypruliśmy bebechy»⁴¹. „Po obiedzie decydujemy się z Markiem naprawić rower. Spędzamy na strychu urocze sam na sam...»⁴².

W dziennikach Marii mamy świadectwo polskiej eksplozji demograficznej, w której znaczący udział ma bliższa i dalsza rodzina Marii: „Przyjechała ciotka Janka. Spodziewa się dziecka i dumna z tego, jakby jej kto w kieszeń nafajdał (tak mówi Marek). W tamtym roku [1949] w mojej rodzinie spodziewano się trojga dzieci (Kaja, Jadwiga i Kasia) i w tym roku [1950] całkiem to samo (Mama, Alina i Janka). Jak w takim tempie będzie się rozmnażać moja familia, to potężnie przyczynimy się do wzrostu pogłowia obywatelskiego»⁴³. Po urodzeniu najmłodszego brata Maria pisze: „Zawojował mnie smarkacz, ale nie pokazuję. Oho! Jeszcze czego. W ogóle nie lubię jawnego okazywania uczuć. [...] Mamę, Tatę i Marka czasami całuję, Karola również ale wtedy kiedy nikt nie widzi»⁴⁴.

³⁶ *Ibidem*, 23 V 1942, s. 46.

³⁷ *Ibidem*, 7 IV 1945, s. 59.

³⁸ Hebraizm charakterystyczny dla ówczesnej gwary szkolnej w Zamościu.

³⁹ *Ibidem*, 12 I 1947, s. 76

⁴⁰ *Ibidem*, 23 II 1947, s. 110.

⁴¹ *Ibidem*, 1 V 1947, s. 135.

⁴² *Ibidem*, 24 VIII 1950, s. 542.

⁴³ *Ibidem*, 21 VI 1950, s. 496.

⁴⁴ *Ibidem*, 9 IX 1950, s. 554.

Dalsza rodzina

Babcia jest wymieniana przy okazji wyjazdu na Zielone Świątki⁴⁵. Wyjeżdżając do Hostynnego na urodziny Jadwigi Brzozowskiej, Maria wymienia 13 członków dalszej rodziny⁴⁶. Na zjeździe rodzinnym u ciotki Jadwigi pojawia się 11 osób⁴⁷.

Za swoją siostrą cioteczną Danką Krajewską Maria nie przepada z powodu jej nadmiernego zainteresowania chłopakami oraz stosunku Danki do rodziców Marii: „...pamiętnik Danki stał się mym łupem. Przeczytałam od deski do deski, lecz to nie było nic z tego, bo od tej pory wiem co myśleć o Dance (tej kutwie, świni, wszy, portkach Salomona, słomianką [!] spod nóg Gienka, łajnie krowim, charakterku Ksantypy, krowie, aniołku z nóżkami). Zwymyślała ona tam najgorzej mamusię i wszystkich domowników, przeklęła nasz dom [...]. Bo tak spotwarzyła nasz dom...”⁴⁸.

Rodzina utrzymuje ze sobą częste kontakty bezpośrednie i listowne⁴⁹.

Symp i jego rodzina, Kalas

2 stycznia 1945 r. Marysia pisze: „Niedawno przyjechaliśmy z Hrubieszowa. Zaprzyjaźniłam tam z Hanną Skopińską czyli «Sympem». We dwójkę tworzyłyśmy niezrozumiałe alfabety, wzbudzające śmiechy. Oto nasze dostojne podpisy: Hanka Skopińska albo Ignacy Symplicjusz Apoloniusz Patelnia. A mój jest taki: Magdalena Patelnia albo Marysia Cieślak. Jesteśmy nierozłączną parą małżeńską...”⁵⁰.

Rodziny Skopińskich i Cieślaków są zaprzyjaźnione; składają sobie wizyty z okazji świąt⁵¹. Marysia tęskni za Hanką: „Już nareszcie Hanka przyjeżdża do Zamościa. Chwała Bogu! [...] To dziwne że przyjaciółka tak dużo znaczy”⁵². „Wybrałyśmy się (Symp) na łąki: Mama, Marek i Mars [pies] z nami. Było bosko. Nazbierałyśmy dużo kwiatów a potem pławiłyśmy się w trawie. Wracając zakasałyśmy harcerskie mundury i włożyłyśmy po kolana do rzeki”⁵³.

„Pani Skopińska urządza przyjęcie. Młodzież w osobnym pokoju. [...] Lecimy z Hanką do kuchni by przywlec talerz pełen zakąsek. W międzyczasie podają

⁴⁵ *Ibidem*, 23 V 1942, s. 46.

⁴⁶ *Ibidem*, 5 V 1942, s. 44.

⁴⁷ *Ibidem*, 27 VIII 1950, s. 543.

⁴⁸ *Ibidem*, 15 II 1947, s. 104.

⁴⁹ *Ibidem*, 21 XII 1946, s. 75.

⁵⁰ *Ibidem*, 2 I 1945, s.

⁵¹ *Ibidem*, 6 IV 1947, s. 129.

⁵² *Ibidem*, 26 VIII 1947, s. 179.

⁵³ *Ibidem*, 4 VI 1947, s. 141.

wino⁵⁴. „Wieczorem przyszedł Symp z Kalasem, studiowałyśmy «filozofię jogi i okultyzm wschodni» z odpowiednimi ćwiczeniami⁵⁵. „Gadałyśmy oczywiście o głupstwach. Symp o swoim nałożniku⁵⁶. „Rano przyszedł Symp i zabrał mnie na cmentarz. W bramie – łtok jak cholera! Na lewej pończosze zrobiono mi dziurę 3 cm², urwano mi poza tym guzik od palta. Symp niósł w garści białą chryzantemę, prał po łbach wszystkich kogo się dało⁵⁷.

„Byłam w kościele. Sympa gdzieś nie mogłam znaleźć. Kalas pojechał do Sosnowca. [...] W domu – sądny dzień. Dziś się mieli wtroić do nas niby goście – kochani państwo Skopińscy. [...] a my z Sympem gadamy, aż pierze leci. Że też mamy zawsze coś sobie do powiedzenia. Już znamy się blisko 7 lat, jeszcze tematy nam się nie wyczerpały. [...] Bo proszę państwa tata nastawia jakieś boogie-woogie, czy też inną płasawicę, czort wie jaką a Mama zawija dywan w piękną trąbkę, pcha pod fortepian i z triumfem woła: – «No! Młodzi sobie potańczą». [...] W końcu zaczęto grać co innego. Jędrus przechodzi do Jaśki a ja stęskniona w Sympa ramiona. I tu dopiero zaczynamy działać! Sympa złapała namiętność, przytula się, komponujemy piękne nowe figury. [...] Jutro idziemy na rewanżowy obiadek do Sympa⁵⁸. „Po mszy [...] walimy do Sympa. Pan Skopiński narobił wina, popiliśmy sobie z Sympem i poszliśmy do drugiego pokoju⁵⁹.

„Na «Służbie Polsce» robiłyśmy gazetkę, bo na starej ktoś Stalinowi oczy wydłubał szpilką⁶⁰. „W świetlicy – Kalas. Mieliśmy chęć iść do miasta kupić coś Sympowi na urodziny (jutro cymbał kończy 17 wiosen)⁶¹. „Dziś w dechę pogoda. Kalas nieprzytomny, bo przyjechał Gorzkowski⁶². „Przychodzę do Sympa. [...]. Sympa mama mnie ostrzega: «Uważaj, bo ona coś wstała dziś do góry warkoczem, gryzie naokoło i nie można z nią mówić». Symp rzeczywiście nienormalny. Nie mogę słuchać jak on się odzywa. To jest jedna z dwóch kardynalnych jego wad, które źle o nim świadczą. Wygląda wtedy jak jakaś pyskata dziewczka od krów. Drze się wrzaskliwie do matki «Odczep się, co cię obchodzi! Odejdź ode mnie» itd. To jest okropne. Symp nie zdaje sobie z tego sprawy, bo postępuje tak ciągle. Ale my z Kalasem przyzwyczajone jesteśmy do szacunku dla matki i razi mnie Symp⁶³. „Siedzimy. To jest ja siedzę, a Symp robi porządki. Naprawdę czasami Sympowi zazdroścę. Jest taki gospodarny, sprzęta, ściele,

⁵⁴ *Ibidem*, 26 XII 1947, s. 157.

⁵⁵ *Ibidem*, 30 X 1949, s. 207.

⁵⁶ *Ibidem*, 17 XII 1949, s. 215.

⁵⁷ *Ibidem*, 2 XI 1949, s. 207.

⁵⁸ *Ibidem*, 25 XII 1949, s. 217–218.

⁵⁹ *Ibidem*, 26 XII 1949, s. 218–219.

⁶⁰ *Ibidem*, 20 I 1950, s. 238.

⁶¹ *Ibidem*, 4 II 1950, s. 254.

⁶² *Ibidem*, 18 III 1950, s. 296.

⁶³ *Ibidem*, 19 III 1950, s. 297.

wszystko ugotuje, pierze, czyści i w ogóle. A ja, to taka francuska lala: jajko na miękko zaledwie ugotuję i to nie zawsze. Kiedyś umiałam zrobić budyń, ale już zapomniałam. I dochodzę do wniosku, że moja Mama mnie nie bardzo dobrze wychowuje... Chociaż oczywiście mam przyjemniejsze życie niż dajmy na to Symp. Buty mi czyszczą, obiad mi podają, spódnice mi prasują, pończochy mi cerują, nawet włosy mi myją. [...] Gadam nawet tak czasem do Mamy a Mama: «Ja też nie umiałam, przyszedł czas, wyszłam za męża i nauczyłam się»⁶⁴.

Kalas

Prawie tak samo bliskie relacje łączą Marię z Emilką Przeździecką: „Potem wracałam do domu z samym Kalasem. Lubię go niesamowicie”⁶⁵. Emilka jest dobrze wychowana, ma odmienne zdanie, lecz jest bardziej skryta niż koleżanki: „nie twierdę, że błędzisz ty, może to właśnie ja błędzę. Grunt, że jestem odmiennych przekonań. Nie będę pisała, o co mi chodzi, bo pamiętnik może się dostać w niepowołane ręce, a zasadniczo nie lubię, żeby ktoś taki znał moje prawdziwe wnętrze. Jeżeli jednak zechcesz, pogadamy. [...] każde nieodpowiednio użyte, nieprzemyślane słowo wygląda jak pusty głupi frazes. A tego nie cierpię”⁶⁶.

„Symp zajęty, bo przyjeżdża do niego braciszek Jędrzek student architektury z Warszawy⁶⁷ + 60 kolegów płci obojga = dwóch asystentów płci męskiej + profesor. Mają mianowicie rysować widoki z Zamościa. [...] Ja z Kalasem poszliśmy na spacer. Siadliśmy nad rzeką i tak morowo gadałyśmy, że po blisko trzech godzinach wcale mi się wstawać nie chciało. [...] Tu okazało się, że Kalas myśli o mnie, że ja jestem straszna intelektualistka i zasadniczo zmysły nie mają u mnie wiele do gadania”⁶⁸. Wadą Emilki (według Marii) jest zbyt duże zainteresowanie się chłopakami: „Emilce się o Wiesiu usta nie zamykają. Wiesio chciał, Wiesio nie chciał, Wiesiowi się podoba, Wiesiowi się niepodoba, Wiesio zrobił tak a tak, Wiesio taki a taki – jednym słowem – wiesiomania”⁶⁹.

Wspólnie z bliskimi koleżankami Maria tworzy poemat: „62 metry pod Prypecią czyli dzieje pięknej Eudoksji”⁷⁰.

Po jednej z uwag Hanki Maria obraziła się na koleżanki: „Przypomniałam sobie od razu wszystkie momenty w poźyciu nas trzech, kiedy wydawało mi

⁶⁴ *Ibidem*, 1 IV 1950, s. 331–332.

⁶⁵ *Ibidem*, 31 I 1947, s. 98.

⁶⁶ *Ibidem*, 22 III 1950, s. 300.

⁶⁷ Andrzej Skopiński, znany architekt, współtwórca Osiedla za Żelazną Bramą, był też laureatem konkursu na zagospodarowanie placu Defilad (1992), wyemigrował do Belgii.

⁶⁸ *Ibidem*, 18 V 1950, s. 429–430.

⁶⁹ *Ibidem*, 1 VII 1950, s. 518.

⁷⁰ *Ibidem*, 4 IV 1947, s. 121–129.

się a może i byłam gorsza od Sympa i Kalasa. [...] One skonsternowane⁷¹. „W szkole zachowuję się jak wariatka, nie odzywam się do Sympa i Kalasa⁷². „Kalas w końcu pisze do mnie mądry list. [...] One przestudiowały moje żale i Kalas odpisał. Z tego wynikało, że źle robię odlażąc od nich i niech nie wariuję więcej. [...] Potem poszliśmy razem do ustępu raz i drugi. Był to najlepszy środek na pojednanie. Już jest zupełnie dobrze⁷³.

Anobis

Prócz „trzech muszkieterów w spódnicy”, tak jak w powieści Dumasa, pojawia się i czwarty – Anobis: „W końcu [...] Danka Kuraho zaczyna w dechę przemowę uzupełnianą ruchami i mimiką. [...] Danka jest okropnie zdolna, tylko ma jedną piekielną wadę: jest strasznie brudna. Jej bielizna przypomina świętą ziemię, pas jej się trzyma na agrafce⁷⁴. Wrażliwa Danka jest dobrym psychologiem i chętnie dyskutuje z Marią na tematy filozoficzne: „Magda! Cholera. Czytałam Twój pamiętnik i spadłam z obłoków. [...] Chcesz wiedzieć co ludzie myślą? I ja też chcę. Myślę, że to jest często spotykana w naszym wieku. [...] Często boję się powiedzieć, że skoczysz na mnie z mordą, a wiesz, że kłócić się nie lubię. Wolę odejść i zostawić daną osobę z powietrzem, które jest tak cierpliwym, a to powoduje nagły «zapłon» danej osoby i równie nagłe uspokojenie. Dobry sposób? Nie! [...] Lubię czasami przeprowadzać eksperymenty na ludziach. Po prostu obserwuję reakcje⁷⁵.

Jeden z pierwszych papierosów gromadzi „rodzinkę” prawie w komplecie: „Nagle sobie przypominam, że mam w kieszeni pół papierosa («Górnika») [...]. Pierwszy bierze Symp. Puszcza dym nosem, trzyma papierosy między dwoma palcami i w ogóle udaje nie wiem kogo. Potem chwyta Kalas, zaciąga się dymem raz, drugi i wygląda nadzwyczajnie. Zapluty niedopałek otrzymuje Kozia. Pali naprawdę doskonale. Potem daje znowu Kalasowi czy Sympowi. Anobis nie reflektuje. Ja ze śmiechu tchu nie mogę złapać. Idziemy pustą aleją w kłębach dymu. [...] «Górnika» niestety krótki, a połowa «Górnika» jeszcze krótsza. Kończy się szybko, szkoda. [...] Mam tu zresztą Sympa z Kalasem. Kocham je bardzo, chociaż nie we wszystkich punktach stykamy się⁷⁶.

Maria obawia się być tą trzecią, a także nieuchronnej utraty najbliższych koleżanek: „Jak spędzam dzień bez Sympa i Kalasa, czuję się dość osobiwie.

⁷¹ *Ibidem*, 12 XII 1949, s. 213.

⁷² *Ibidem*, 13 XII 1949, s. 213.

⁷³ *Ibidem*, 15 XII 1949, s. 214.

⁷⁴ *Ibidem*, 16 III 1950, s. 290–291.

⁷⁵ *Ibidem*, 28 III 1950, s. 313–314.

⁷⁶ *Ibidem*, 1 IV 1950, s. 330–331.

Okropnie się przyzwyczaiłam do tych bydląt, chociaż bardzo często nawiedza mnie przekonanie, że one mniej mnie lubią, niż siebie wzajemnie. [...] Nie chciałabym aby życie nas rozdzieliło tak zupełnie, ale się na to zanosi. Emilka coraz częściej przedkłada randki z Wiesiem P. nad nasze towarzystwo i woli długie niezliczone pocałunki w parku pod płaczącymi wierzbami niż nasze głupie rozmowy, rojenia, i fantazje filozoficzne. Hania kupuje bez przerwy «Przyjaściółkę» oraz «Modę i Życie Praktyczne», entuzjazmuje się modelami. Marzy ciągle o jakimś ładnym fasonie stroju, błaga listownie Jędrka o kupienie kolorowych skarpetek, gotuje, pierze, suszy i prasuje, obcina paznokcie bez przerwy «na szpic», pielęgnuje pięty – jednym słowem zmienia się w normalną kobietę, wzorową żonę i matkę, panią domowego ogniska. Ja mam na szczęście jedną dziedzinę, gdzie mi żadna z nich nosa nie wkłada, ponieważ nie zna się na tym zupełnie: muzykę⁷⁷.

Nastolatki buntują się przeciwko systemowi wartości dominującemu w Zamościu: „My jesteśmy bardzo pomyłone i głupstwa nam w głowie. Fantazja nas ponosi, filozofujemy po durnemu, falbanek nie cierpimy (a szczególnie ja), jesteśmy w opozycji przeciwko koronkom, sutarzom⁷⁸, pończochom w lecie, przeciw maquillage, pedicure i manicure, przeciw parasolkom, torebkom (zwłaszcza «kopertowym») przeciw «Trędowatej» Mniszkówniej, «Rozlało się morze szeroko» i «Rozszumiały się wierzby płaczące», przeciw «proszę», «dziękuję», «przepraszam», przeciw kolczykom i pierścionkom i tak dalej. Jednym słowem nie jesteśmy takie, jaka powinna być normalna, dobrze wychowana panienka w wieku lat 17-tu. Natomiast czytujemy Gałczyńskiego, Marksa i Stalina, krytykujemy kościół, a potem żalujemy⁷⁹».

Jacek Sarnecki – Marysia

W lipcu 1945 r. Marysia poznała swoją największą dziecięcą miłość – Jacka Sarneckiego⁸⁰. Pod wpływem lektury jej dzienników (1987 r.) Jacek pozostawił po sobie wspomnienia, które zawierają wiele cennych uzupełnień do dzienników

⁷⁷ *Ibidem*, 25 VI 1950, s. 505.

⁷⁸ Rodzaj haftu.

⁷⁹ *Ibidem*, 5 VII 1950, s. 533–534.

⁸⁰ Ojciec Jacka – zawodowy wojskowy – nie wrócił z Anglii i starał się wyciągnąć z kraju żonę i syna. Pierwsza próba ucieczki z kraju zakończyła się niepowodzeniem. Druga udała się w pełni. Jeszcze przez kilka lat Marysia i Jacek korespondowali ze sobą, aż przestał pisać Jacek. W Anglii Sarnecki ukończył szkołę średnią oraz matematykę i inżynierię lotniczą w Cambridge. W 1960 r. doktoryzował się w dziedzinie technologii astronautycznej. Pracował m.in. w Europejskiej Agencji Kosmicznej w Hadze; przez trzy lata był wiceprezesem Światowej Organizacji Technicznej. W 1987 r. pod wpływem wiadomości o śmierci Marii napisał wspomnienia jej poświęcone. Zob.: *ibidem*, *Od wydawcy: Andrzej Jacek Sarnecki*, s. 60–61.

Marii: „Rok 1945 – piękny lipcowy dzień. [...] O Marysi słyszałem, ale jej dotąd nie spotkałem. Była mniej więcej w moim wieku. Jeden z kolegów, o parę lat starszy, podobno próbował się do niej «dowalać» ale mu nie poszło [...]. Zaintrygowała mnie myśl, że poznam tę Ślicznotkę. Miałem lat jedenaście. [...] Klasę 1A skończyłem jako jeden z pięciu prymusów. W klasie było nas pięćdziesięciu. [...] szesnastolatki i starsi robili kurs przyśpieszony. Wielu uczniów miało po pięć lat przerwy. W mojej klasie koledzy mieli od trzynastu do szesnastu lat. Mimo to dawałem sobie radę ze wszystkimi przedmiotami. [...] Żądny wiedzy pamięć miałem jak jamochłon. Pasjonowałem się lekturą. W wieku lat sześciu złapałem zapalenie płuc, bo w gorący dzień, siedząc na przeciagu, czytałem Iliadę... [...] Samego doktora dobrze znałem z częstych wizyt u nas w domu, bo niedawno urodziła się moja cioteczna siostra. Doktor był kolegą wuja ze studiów, więc wizyty miały częściowo charakter towarzyski. [...] Nagle zobaczyłem Ślicznotkę paradującą w słońcu w króciutkich figach. Skoro się mnie nie wstydziała, to i ja nabrałem śmiałości. [...] Była najmłodsza w klasie i we wrześniu szła do gimnazjum, więc mogłem ją wtajemniczyć w szkolne obyczaje. Gimnazja męskie i żeńskie mieściły się w tym samym budynku szesnastowiecznej Akademii Zamojskiej, ale wejścia były osobne. Jeszcze innych wejść używały dwie inne szkoły – krawiecka i rzemieślnicza. A gdy o drugiej po południu budynek pustoszał, zaraz na nasze miejsce przychodziły dwie dalsze: kupiecka i jakaś jeszcze. [...] Słuchała ciekawie co jej mówiłem. Sama też opowiadała mi coś z humorem, który pasował do jej oczu śmiejących się i jarzących jak gwiazdki. Była wyższa ode mnie, ale jeszcze rośliśmy oboje. Pamiętam, z jakim wdziękiem się poruszała. Oczy miała szafirowe, ciemne rzęsy i mocno zarysowane brwi. Włosy miała ciemne, obcięte dość krótko, choć czasami nosiła kokardę. Rysy miała delikatne [...]. Czy była ładna? O tak, po stokroć tak, ale nie miałem wtedy jej fotografii. [...] byłem zakochany. Temat szkoły wyczerpaliśmy za pierwszym razem, ale mimo to mieliśmy o czym rozmawiać. Było więc o wspólnych znajomych i kiedy wojna się skończy [...]. Mówiliśmy o muzyce, szczególnie o fortepianie. Marysia dobrze grała, ja się trochę znałem. Powiedziałem, że ją kocham [...]. Broniła się przed tą miłością, że za wcześnie, że jesteśmy za młodzi. [...] Czerwiec, rok szkolny dobiegał końca. [...] I oto katastrofa. [...] Ojciec nie wracał do Kraju i chciał nas mieć ze sobą. Odjazd jutro. Nie, nie można o tym powiedzieć Marysi. Choć byłem za mały do Podziemia, znałem dobrze zasadę: osób bliskich nie mieszać do konspiracji⁸¹.

Po ponad trzech latach od nagłego wyjazdu Jacka Marysia nadal za nim tęskniła: „I w ogóle nawracam się do Jacka, chociaż nigdy o nim nie myślałam. Lubiłam go za to, że tak zawsze się uczy i co zechce, to zrobi. Przyzwyczaiłam się, że może zrobić takie dajmy na to gimnazjum nawet w rok. Tylko, że nie

⁸¹ *Ibidem* (1987), s. 61–67.

chce. I miałam do niego sentyment. Za jego stosunek do kobiet. Był naprawdę dżentelmenem, pomimo że dał mi mata zaraz w pierwszym dniu znajomości⁸².

Szkoła

Stosunkowo najwięcej miejsca w dziennikach Marii zajmuje opis codziennej egzystencji szkolnej w gimnazjum i liceum im. M. Konopnickiej. 3 lipca 1945 r. dwunastoletnia Marysia wzmiankuje o innych porządkach w szkolnictwie, szkołę powszechną wydłużono do 8 klas: „Przecież to okropne jeszcze całe dwa lata do niej dyrdać. Do tej powszechniaczki! [...] Na razie zdałam do siódmej, szkoda, że nie ma gimnazjum bo to co jest, nie można przecież tą nazwą tytułować. [...] Jest gimnazjum. Jestem gimnazjalistką. Hanka też, Danka też⁸³.”

Opisy gimnazjum im. M. Konopnickiej, szkolnych losów Marysi i jej koleżanek wypełniają najważniejszą część dziennika. Głównym filarem szkoły są nauczyciele poszczególnych przedmiotów. Uczennice nadały im charakterystyczne przezwiska: Przełożona, Kokon, Gloria, Madame, Cipa, Morska Krowa, Bukwa, Marylek, Grzechcio. W latach 1946–1947 często pojawia się na stronach dziennika Marii nauczyciel biologii Kokon, o którym Hanka Skopińska pisze wiersz pt. *Kokon w roli Afrodyty*, a Marysia go charakteryzuje: „Kokon to nasz zoolog. Gruby, starszawy, trochę nudny, pedantycznie ubrany. Zawsze krzyk na jego lekcji⁸⁴”. W styczniu 1947 r. na lekcji biologii Marysia kończy *Rodowód Kokona*⁸⁵ zawierający 30 wersów:

Bardzo to dawno, lat temu wiele
 Się ożeniło z mamutem cieleń
 Z owego związku (dawno to było)
 Jajko leżało lat przeszło dwieście
 Aż w pewnej porze pękło nareszcie [...]
 A jajko owo stworzyło osła
 Osioł ten ryczał całe stulecie
 Ale na koniec narodził dziecko
 Dziecięciem owym była cna wrona
 Która po wiekach zniosła Kokona.

Robót (zajęcia praktyczne) i języka rosyjskiego uczyła Aurelia Pieszko⁸⁶, którą tak opisuje Maria: „Prawdziwa granda zaczęła się na robotach. Mamy taką

⁸² *Ibidem*, 16 XII 1949, s. 215.

⁸³ *Ibidem*, 3 VII 1945, s. 57–58.

⁸⁴ *Ibidem*, 7 XI 1946, s. 70.

⁸⁵ *Ibidem*, 23 I 1947, s. 88–89.

⁸⁶ Aurelia Pieszko (1899–1961), nauczycielka, w Rosji ukończyła gimnazjum, następnie Instytut Robót Ręcznych, w Zamościu pracowała od 1925 r., w gimnazjum (następnie II LO) od 1935 r., żona znanego piewcy Zamościa, nauczyciela Michała Pieszki, zob.: A. Kędziora, *op. cit.*, s. 230.

profesorkę – Cipę, która zawsze z byle jakiego powodu drze się jak stare przecieradło, lecz za jej plecami można robić co się podoba⁸⁷. „Rosyjski – «Cipa», kochane nasze «błahorodie» robiła próbę jutrzejszego konkursu wierszy i pieśni radzieckich z okazji XXXI rocznicy powstania rosyjskiego «Komsomołu»⁸⁸. „Pogoda się psuje, idziemy do Sympa zrobić l’Humanite⁸⁹ na czwartkowy francuski. Nagle dzwonek. Symp leci otwierać [...]. Za drzwiami stoi... Cipa we własnej osobie! Mamo! Nasze miny! Ale nic. Jakoś udajemy poważne. Stoimy z Kalasem na baczość. Ja trzymam w mordzie szalik, bo zaczęłam się śmiać jak ta głupia.. Zresztą robię to mimo szalika. Kalas też nie może, gryzie w zębach ołówkę chemiczną⁹⁰.

Najbardziej złośliwy paszkwil dotyczy nauczyciela chemii: „Na piątej lekcji to był raj. Właśnie po raz pierwszy przyszedł do nas chemik. Ma około 20 lat i jeszcze nie skończył chemii, ale zacząć uczyć może. Ma nadzwyczajną wymowę, mniej więcej taką: – «Widzę waś pierwszy raś. Myślę, zie będziemy zili w żgodzie» itd. Wściec się można! Ma na palcu pierścionek z trupią główką a na szyi krawat we wzorki. S.S. Faszysta. Jego włosy budzą sensację. Przypominają baranie futerko z okolic pośladka. Jedno oko ma inne niż drugie⁹¹.

Nauczycielka matematyki nosiła przezwisko Gloria⁹²: „Nie wiedziałam, że Gloria jest aż tak bezczelna i niemożliwa. Leń patentowany. Na lekcjach albo pozwala śpiewać kolędy albo ot tak mówi, aby robić co komu się podoba. A dziś przynosi zeszyty klasowe i każe pisać: Zadanie klasowe Nr 2, a na marginesie ma być 15 listopada. Nie chciała zrobić (leń) klasówek kiedy należy tylko po 3 miesiącach. Mało tego. Zrobiłyśmy to zadanie – każe pisać drugie pod datą 13 grudnia⁹³. Nudzając się na lekcji Maria pozostawia ciekawy jej opis: „Klasie zadała tajemnicze zadanie na układanie równań, zapominając (Glorii to się często zdarza), że zadanie to dawała niegdyś, w tamtym roku. Naturalnie chodzi o to, aby je ze starego zeszytu przepisać do nowego z pewną ilością różnych skreśleń i poprawek, czyli imitacją tzw. ciężkiej pracy umysłowej. Zrobiłam to przed chwilą. Nie ma nic ciekawego w klasie. Pokrótcie opiszę co kto robi: Irka Myśliwiec oraz Luiza Szawracka – robią zadanie ze starego zeszytu do nowego. To samo Kozia Kaleta. Danka Kuraho, Symp i ja – piszemy pamiętniki.

⁸⁷ *Pamiętniki...*, 18 I 1947, s. 78.

⁸⁸ *Ibidem*, 28 X 1949, s. 207.

⁸⁹ Organ prasowy FPK.

⁹⁰ *Ibidem*, 11 IV 1950, s. 354.

⁹¹ *Ibidem*, 9 X 1949, s. 201–202.

⁹² Helena Tymosz (1899–1989), ur. w Petersburgu, gdzie ukończyła uniwersytet, w latach 1944–1970 uczyła matematyki w gimnazjum i II LO im. M. Konopnickiej w Zamościu, żona polonisty Jana Tymosza; razem tworzyli charakterystyczną parę nauczycielską: Gloria (chuda i wysoka) i Jasio (gruby), zob. A. Kędziora, *op. cit.*, s. 312.

⁹³ *Pamiętniki...*, 30 I 1947, s. 96.

Mazurek Teresa drapie się w ucho. Brzozowska odwała zadanie. Rapa z Kwitkiem gadają. Adamczuk przy stoliku Glorii. Grądkowska, Mazurek Zosia i Chrzanowska siedzą jak 3 bałwany. Kunda odwała zadanie. Helka Komar rysuje coś. Miluta [Emilka] pilne dziewczę – robi zadanie od początku, choć ma stary zeszyt i może odwalić. Biba czyta coś pod ławką. Wnuk i Juszcak Janina siedzą jak dzikie mumie w occie. Jasia Michalec robi sobie w tej chwili kropkę na zeszyt. Mróz i Machalek gadają. [...] W tej chwili znalazłam w kieszeni stare bazgrajmy. Przepisuję tu jedną. «Wpływy prawa poszli szczepiaszcze na egiptologię z uwzględnieniem mumii Ramzesa II-go»⁹⁴. Po trzech latach Maria zaczyna doceniać Glorię, wyrażając zgoła odmienną opinię: „Stereometria. Przełożona⁹⁵ – cholera! Zasadniczo powinna od kilku lat być na emeryturze i nie wiem dlaczego jeszcze siedzi na tej posadzce, męczy siebie i nas. Zawsze strasznie lubiłam matematykę i rozumiałam, dopóki uczyła na Tymoszowa”⁹⁶.

Plan klasy – rozmieszczenie koleżanek w poszczególnych ławkach narysowała Maria na lekcji historii⁹⁷ prowadzonej przez Morską Krowę, która zastąpiła ulubionego nauczyciela Romana Różyckiego⁹⁸, „naszego ukochanego Grzechcia”. Zwraca uwagę trzecia ławka w lewym rzędzie, która jest ustawiona prostopadle do innych – jest to ławka Marii Cieślak i Hanny Skopińskiej. Katedra jest ustawiona w rogu klasy⁹⁹.

Grzechcio był jedynym profesorem, który cieszył się autorytetem wśród dziewcząt ze względu na osobistą kulturę połączoną z imponującą wiedzą i wszechstronnością. Na prima aprilis Danka Kuraho-Skraho urządziła ankietę

⁹⁴ *Ibidem*, 9 VI 1947, s. 143–144.

⁹⁵ Maria Kaczyńska (ur. 1881), ukończyła wydział matematyczno-fizyczny Wolnej Wszechnicy i Państwowy Instytut Pedagogiczny, nauczycielka od 1906 r. W latach 1931–1939 dyrektorka gimnazjum żeńskiego w Zamościu, w czasie wojny brała udział w tajnym nauczaniu. Od maja 1945 do 1950 r. pełniła ponownie funkcję dyrektorki w gimnazjum żeńskim; przewisko „przełożona” wzięło się od charakteru i wyglądu zewnętrznego: nieprzystępna i wymagająca oraz chuda i wysoka (jak przełożona pensji dla dziewcząt), zob.: A. Kędziora, *op. cit.*, s. 122.

⁹⁶ *Pamiętnik...*, 24 I 1950, s. 242.

⁹⁷ *Ibidem*, 19 IX 1947, s. 184.

⁹⁸ Roman Różycki, nauczyciel historii, geografii i zagadnień społecznych, legionista i zawodowy oficer II RP, ciężko ranny dostał się do niewoli we wrześniu 1939 r., absolwent historii UJ i klasy fortepianu konserwatorium, utalentowany lingwistycznie (znał wiele języków) i pedagogicznie (wysoka kultura osobista połączona z nieśmiałością), erudyta, sprawiał wrażenie, że mógłby poprowadzić każdą lekcję; najmłodszy syn Aleksander (profesor politechniki w Madrycie) był szwagrem Marka Grechuty; zob. *ibidem*, s. 594, przyp. 13 oraz B. Rybałtowska, 1954, *Fragmenty powieści „Kolo graniaste”* (Warszawa 1996), w: B. Sawa, *Dziewczęta w fartuszkach czyli Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Zamościu 1916–1970*, Zamość 2000 (charakterystyka Różyckiego).

⁹⁹ Maria i Hanka to niewątpliwie klasowe „gwiazdy”, zwraca uwagę miejsce zajmowane przez Emilkę Przeździecką – arystokratka w ostatniej ławce w prawym kącie; jest to niewątpliwie materiał do analizy socjologicznej.

dotyczącą ucieczki z lekcji historii. „Grzechcio nie był zły, tylko wziął nas do klasy i wykladał jakby nigdy nie”¹⁰⁰. W innym miejscu Maria pisze o nim: „Do materializmu mamy profesora jak się patrzy”¹⁰¹.

Różycki udzielał również prywatnych lekcji muzyki w domu Cieślaków: „Patrzę stoi Grzechcio, kopci papierosa i dzwoni. Drę się więc, że naokoło. Idziemy, Grzechcio zduśił papierosa, wlaź na górę, przy czym potknął się ze dwadzieścia razy (tyle jest u na schodków)”¹⁰².

Maria krytykuje niski poziom intelektualny nauczyciela religii: „ksiądz – psiakrew!!! [...] Jego poziom intelektualny waha się między trzecią a piątą powszechną bo Marek z całą pewnością jest od niego mądrzejszy. Jego dowcipasy, jego straszny rehot perlisty, wymowa («kedy» zamiast «kiedy», «duszo» zamiast «duszą» i tak dalej), brudne zęby, białe kałesony w czarnych pończochach, które przeświecają i wyłażą spod sutanny”¹⁰³.

Dyrektorkę klasa Marii lekceważy: „Dziś w szkole rajskie życie. Z Zacnej Pani [dyrektorki] kpi sobie jawnie cała klasa!!! [...] Zacna Pani: Biere pięć, mnożę przez sto i to się dzieli przez czterdzieści. [...] Ktoś: Lepiej kaczką wyjdź z klasy. [...] Ktoś: Wypylasz Marynia, czy nie!”¹⁰⁴. Dyrektorka Maria Kaczyńska jest główną bohaterką dramatu bez tytułu¹⁰⁵ autorstwa Marii, napisanego w czasie wakacji w 1950 r.; prócz dyrektorki występują tam jej „kochankowie”: hetman Jan Zamojski, dr Tadeusz Onyszkiewicz¹⁰⁶, nauczycielka Aurelia Pieszkowa, koleżanki szkolne: Hanka Skopińska i Stasia Makara oraz kolega Czarnego Piotra¹⁰⁷ – Mieczysław Basaj¹⁰⁸.

Wychowawczynią zgranej klasy Marii była wymagająca nauczycielka francuskiego o przezwisku Madame: „Zebranie klasowe Madame wchodzi majestatycznie do klasy. Po wszelkich formalnościach siada na krzesło i mówi – Słyszałam od pani profesorki Poźniakowej (niby od Bukwy) że się niewłaściwie zachowujecie na lekcji Cóż to takiego? Jasia Michalec wstaje i mówi, że było trochę hałasu, byliśmy niespokojne itd. A Madame: «Które to były nieuważne?» Wtedy cała klasa jak jeden mąż wstaje. Bądź co bądź przyjemne żyć w solidarnej klasie”¹⁰⁹.

W codziennym życiu uczennic ważne są „środki walki” z nauczycielami, takie jak podpowiadanie, odwracanie ich uwagi czy schlebianie. Podpowiadanie:

¹⁰⁰ *Pamiętniki...*, 1 IV 1947, s. 117.

¹⁰¹ *Ibidem*, 3 VI 1950, s. 457.

¹⁰² *Ibidem*, 2 II 1947, s. 99.

¹⁰³ *Ibidem*, 3 VI 1950, s. 457.

¹⁰⁴ *Ibidem*, 21 VI 1950, s. 491–493.

¹⁰⁵ *Ibidem*, 3 VII 1950, s. 524–533.

¹⁰⁶ Tadeusz Onyszkiewicz (1906–1989), znany zamojski chirurg.

¹⁰⁷ O nim niżej.

¹⁰⁸ Mieczysław Basaj (ur. 1933), slawista, profesor PAN.

¹⁰⁹ *Ibidem*, 10 VI 1947, s. 146.

„Na łacinie Matrona pytała [z] odmian deklinacji pierwszej, drugiej i trzeciej. Odmieniałam homo, -inis, singularis. Nawet się pomyliłam, lecz Kuraho podpowiadała tak wyśmienicie, że Matrona mogła sądzić, że umiem”. Na lekcji zoologii Marysia podpowiada swoim koleżankom, leżąc na dwóch krzesłach, ukryta za ich plecami¹¹⁰.

Odwracanie uwagi: „Kunda nie umie nic. Wyłązę więc, chwytam gąbkę i jęczę: Oj pani profesorko ta tablica! Ja zetrę (i ścieram z góry, a jednocześnie gadam Dance jak i co pisać. Od czasu do czasu wrywam jej kredę z rąk i sama coś dodam. W międzyczasie nie próżnuję i biadolę:...Oj jaka to tłusta tablica, wcale ztrzeć nie można. Oj! Pani profesorko. Śmieszna ta Bukwa”¹¹¹.

Ściąganie: „Więc 1-sza lekcja – matematyka. Klasówka. Nie bałam się bo miałam extra ściągawkę. [...] Tak wyposażona mogłam się nie obawiać stu klasówek. [...] Druga lekcja biologia. Kokon dureń wchodzi do klasy (boimy się aby nie pytał). Taki mróz, przyszło nas 21 (na 43), mógłby wybierać ofiary. Wstajemy więc i zaczynamy głośno modlitwę. W imię Ojca i Syna...¹¹² [...]. Po modlitwie patrzymy tylko jak jeden mąż, czy Kokon będzie wykladał, czy pytał. [...] Hanka wstaje i cieniutkim głosikiem: «Panie profesorze, prosimy wykladać, bo nie skończyliśmy, a wykład taki ciekawy. [...] Nie pytał tego dnia. [...] Gimnastyka Nie chciało mi się ćwiczyć im już chciałam się usprawiedliwić, że jestem «chora» wymówka wszystkich dziewczynek, gdy nie chcą ćwiczyć (gdy nie mogą także)...”¹¹³.

Uroczystości szkolne

„Dziś są imieniny dyrektorki. Danka ma mieć dłuuuuugą, aż do kostek i zieloną kieckę. Na niej fartuch ze starej firanki (od Sympka). Wyżej ma mieć bluzkę i mały serdak skrojony w ten sposób, że caluśki (i obfity) biust wyłazi na wierzch i uwydatnia się niesamowicie. Do tego są przyprawione niesamowite rękawy (także z firanki, lecz nie od Sympka). Wreszcie wszystkie włosy mają być uczesane w jeden warkocz i związane kolosalną kokardą. Na łbie – wieniec z bibułki. [...] Sama uroczystość wypadła jakoś dziko. Najpierw złożyli życzenia dyrektorce, przy czym Danka wyglądała jakby zjadła co najmniej kilo papryki. Potem odegrali jakieś jasełka pt. «Baśń kołędowa»”¹¹⁴.

Czasami w szkole występują artyści: „Dziś naprawdę był przedoskonały dzień. Przyjechał znany recytator – Władysław Surzyński. Dla gimnazjum mówił

¹¹⁰ *Ibidem*, 22 I 1947, s. 86.

¹¹¹ *Ibidem*, 8 III 1947, s. 113.

¹¹² Jest to jeden z dwóch fragmentów mówiących o tym, że lekcje zaczynały się modlitwą.

¹¹³ *Ibidem*, 22 II 1947, s. 110.

¹¹⁴ *Ibidem*, 31 I 1947, s. 97.

prześlicznie. Jestem pewna, że zakochałam, się. To wszystko było precudowne. Nawet Grzechcio ryczał jak bóbr, łzy rzęsiste spadały na podłogę. Siedziałam u samych stopni sceny, a przy «Krakowiaku» coś mu (artyście) wypadło, jakiś papierek, czy coś w tym rodzaju. Każda z nas chciała podnieść «to» i... Ja! Naprawdę. Podniosłam i rozprostowałam. Była to mała koniczynka. Każda chciała, by jej odstąpić choć kawałek Odstąpiłam tylko Sympkowi, a resztę mam (2/3 koniczynki). Wysłałam całkowicie zakochana, po uszy¹¹⁵.

Rozdaniom świadectw towarzyszą przydługie przemówienia i nieznośny upał: „Dopiero o 10-tej poszliśmy do kościoła a potem zawiedli nas na podwórko szkolne, gdzie Dyrek z męskiego miał tajemną przemowę trwającą 1,5 godziny. Skwar. Z nieba leje się żar a Dyrek gada i gada. Rozkłada społeczeństwo na czynniki pierwsze tj. czynnik społeczny, czynnik pedagogiczny, czynnik młodzieżowy, czynnik z ramienia Rady Miejskiej itp. To jeszcze nic!! Po nim występuje na podwyższeniu nasza Kaczka – Dyrca. Płacze już na zapas, z nosa jej ciecze z wielkiego rozczulenia, szemrze coś pod nosem, nic nie słysząc a tu gorąco jak licho. Nikt ustać w miejscu nie może, wszyscy się rozlażą a Kaczka gada. Po godzinnym wyławianiu z mowy polskiej błędów i operowania nimi, Kaczka w powodzi własnych łez przystępuje do rozdawania nagród. Z naszej klasy przypadły je Kalasowi i Izie Wnuk. Rozdawanie trwało nieludzko długo więc poszliśmy na górę oczekując na Madame. W rezultacie przychodzi, obdarta nas prawidłami *savoir vivre* na początek, po czym następują bajeczne ilości ojcowskich rad i wskazówek na przyszłość¹¹⁶.

W 1947 r. rok szkolny zaczynał się mszą: „Niech żyje buda! Po mszy św. wymarsz pod ratusz, gdzie była przez radio mowa jednego z ministrów¹¹⁷.

Stopnie szkolne

Marysia jest ambitna, zależy jej na stopniach; w klasie ósmej ponosi największą porażkę: „Na okres mam marne stopnie [...]. Matematyka... dostatecznie (racja, trzeba się wziąć!). Fizyka... niedostateczne (Sto lat! Sto lat! Należy wypić toast! Pierwsza dwójka na okres w życiu – niesprawiedliwa!!!!!!)¹¹⁸. Na zakończenie klasy dziewiątej zostaje nagrodzona: „Przede wszystkim po moich stopniach okresowych i półrocznych, które mi się wyjątkowo udały, wpadło mi do głowy, że mogłabym (gdybym chciała) być wyróżniona na koniec roku. Wzięłam się więc do galopu i przez cały maj uczyłam się jak wariatka. Teraz

¹¹⁵ *Ibidem*, 26 IV 1947, s. 135.

¹¹⁶ *Ibidem*, 28 VI 1947, s. 157.

¹¹⁷ *Ibidem*, 3 IX 1947, s. 182.

¹¹⁸ *Ibidem*, 1 XII 1947, s. 186.

już chwala Bogu rok szkolny się skończył (przedwczoraj), a nagroda w postaci książki Żeromskiego oraz świadectwo z trzema «dobrze» i resztę «bardzo», leży przede mną¹¹⁹.

Koniec klasy dziesiątej kończy pewien etap w historii szkoły, a także klasy Marii; dyrektorka odchodzi na zasłużoną emeryturę, a z klasy (pod naciskiem kuratorium) odchodzi część dziewcząt do innych szkół: „rozpoczęła się uroczystość. [...] Rozdawanie nagród. Hania między innymi za doskonałe wyniki w nauce. Była zdumiona. Emilka nie dostała i była rozgoryczona. Ja też nie dostałam i chociaż nie można powiedzieć abym się radowała z tego powodu, wiedziałam że to moja wina. Następnie «artystyczna część». [...] I zagrałam ten piękny utwór, tę perłę, ku zachwytowi całej szkoły. A szlag mnie brał. [...] W klasie niezbyt ponury nastrój. Myślałam, że wszyscy się chórem popłaczą ze mną na czele, a tu nic! Ani jedna łza nie kapnęła. Tylko Teresę Białowolską i Wandę Wronę, konferencja specjalna przeznaczyla do zawodówek. [...] Poza tym nasza klasa X3 jest kochana i w dechę, ale się rozłazi. Danuśka Żuk idzie do Sióstr Kanoniczek. Czuje od urodzenia powołanie zakonne. Jaśka Michalec do technikum mechanicznego. Coś ze cztery z Albkim na czele – do handlowki. Durny strasznie pomysł z tą redukcją dziesiątych klas. [...] Postanowiłyśmy się za pięć lat zjechać w naszej klasie¹²⁰.

Życie klasowe

Między koleżankami nawiązuje się korespondencja, której świadectwem jest zeszyt VI dzienników Marii, w którym autorka zauważa: „Pamiętnik ten przestał być właściwie pamiętnikiem. Za dużo osób tu wsadza nosy i za dużo piór ma nieograniczone prawo pisać¹²¹. Dominują tematy filozoficzne, ale również psychologiczne refleksje na temat charakterów. Na przykład Halina Żurkowska odpowiada Magdzie [Marii] na pytanie: Co to jest dobro i zło? Podobnie Luiza Szawracka, co spotyka się z zarzutem ze strony Marii posługiwania się frazesami¹²². Między dwiema dziewczętami narasta niechęć, wynikająca ze zlekceważenia przez Marię uczuć Luizy w stosunku do jej chłopca: „Za dużo o sobie myślisz tzn. że za dobrze. [...] Jeszcze raz podkreślam, że gardzisz klasą tzn. resztą nie należącą do «Rodziny»” – pisze Luiza. Maria zaprzecza: „I uważam, że już wyrosłam z zabawy w «Rodzinę». Jako zabytek pozostały niedorzeczne imiona. A obecnie «Rodziną» jest dla mnie cała klasa, oczywiście nie biorąc

¹¹⁹ *Ibidem*, 28 VI 1949, s. 197. Maria została też nagrodzona za świadectwo maturalne, podobnie jak Emilka Przeździecka.

¹²⁰ *Ibidem*, 23 VI 1950, s. 499–500.

¹²¹ *Ibidem*, 30 III 1950, s. 325.

¹²² *Ibidem*, 28 IV 1950, s. 380.

detalicznie tego. Nie lubię tylko kilku dziewczynek, a kilka jest dla mnie osobami obojętnymi (jedna lub dwie)¹²³.

W 1950 r. rzeczywistość polityczna wkracza coraz mocniej do szkoły: „W szkole w dechę, bo belfrów zapędzono, żeby zdawali z marksizmu. Zdają w naszej klasie, a my prowadzimy koczowniczy żywot: chodzimy z klasy do klasy¹²⁴. „Radość w szkole bo Madame wyjechała. Wzięłam piłkę, grało się po całych przerwach. Na «zagadnienia polityczne» wtrądziła się jakaś inspekcja. Strachu miałam pełne majtki, bo o imperializmie nie miałam bladego pojęcia, nie mówiąc już o takim problemie jak np. «Socjalistyczne podejście do pracy» czy «Współzawodnictwo długofalowe». [...] walę do Sympa¹²⁵”. Irracjonalność ówczesnej rzeczywistości politycznej oraz sprzeczny system wychowawczy, znalazły odzwierciedlenie w humorystycznej „rezolucji”, autorstwa Danuty Kuraho-Skraho, z okazji 1 maja 1950 r., którą zanotowała Maria: „My młodzież żeńska Państwowego Liceum im. M. Konopnickiej w Zamościu, zrzeszona w szeregach walczących o wolność i demokrację, my uczennice klasy X3 pragnące położyć rękę na pulsie życia kraju i płynąć na czele fali wydarzeń, mając pełną świadomość naszej roli i zadań, zobowiązujemy się uczcić dzień 1-go Maja następującymi czynami społecznymi: 1. Założyć przy naszej klasie żłóbek dla swoich panięńskich dzieci oraz dla wszelkich innych nieprawego łoża. 2. Założyć darmową stołówkę z funduszków Koła Rodzicielskiego lub z ochłapów filantropii burżuazyjnej Pani Przełożonej. 3. W związku ze zbliżającym się majem zobowiązujemy się w ramię w ramię, lub pod ramię chodzić z młodzieńcami na majówkę. 4. Urządzić atrakcyjny wieczorek pt. «Czarna reakcja błednie» z wyłącznym udziałem policji granatowej, Morskiej Krowy i innych (nauczycieli), którzy nie zdali egzaminu z marksizmu. 5. Urządzić pochód młodzieży zorganizowanej z gazetami na głowach w celu propagandy prasy. 6. Na domu parafialnym wywiesić portret Stalina oraz czerwoną chorągiew, aby dać wyraz prawomyślności zamojskiego kleru. [...] 10. W ramach akcji «O», pragnąc jak najwydatniej poprzeć akcję rządową – wycofać z użycia wszelkie wierzchnie i spodnie ubrania, co wiąże się z pomyślnym przebiegiem akcji «H», bo zapewni państwu szybki przyrost pogłowia obywatelskiego. 11. Celem ułatwienia działalności komisji mieszkaniowej przez przysporzenie izb mieszkalnych – zlikwidować ubikacje szkolne. Załatwiać się będzie na boisku zewnętrznym celem użyczenia gruntu pod żywopłot. [...] Co zobowiązujemy się wykonać – przedstawiciele kl. X3¹²⁵.

W szkole działa świetlica, w której trzy przyjaciółki mają dyżur: „Przychodzi zaraz Kalas i idziemy. Nasz dyżur polega na tym, że w ogóle drzwi nie otwieramy

¹²³ *Ibidem*, 29 IV 1950, s. 381.

¹²⁴ *Ibidem*, 21 IV 1950, s. 361.

¹²⁵ *Ibidem*, 14 IV 1950, s. 355–357.

z klucza, wieszamy z góry przygotowaną kartkę «za pięć minut wracamy» i walimy do parku na dwie godziny. Potem się rozchodzimy. Kalas – do biblioteki, Symp do kina, po raz drugi, bo okropnie się werżnął w artyście, ja biorę skrzypce i idę na lekcję¹²⁶.

„Na polskim przychodzi kurenda. Że ministerstwo oświaty przysłało telegram głoszący, że lekcje mają trwać aż do wielkiej środy. A potem trzy dni rekolekcji. Matko! W klasie lament, płacz i zgrzytanie zębów. [...] Dochodzimy do wniosku, że to świństwo. Wielkie świństwo. Ale okazało się, że to nie świństwo, tylko kawał prima-aprilisowy. Nasi profesorowie naprawdę mają doskonałe poczucie humoru¹²⁷.

Dziennik Marii jest świadectwem przykrew sytuacji w klasie, rozwiązanej przez wychowawczynię w sposób odbiegający od dzisiejszych zasad pedagogiki: „W klasie zdarzyła się przykra historia. Zginęło 500 złotych Maryśce Podobińskiej¹²⁸. „Mamy więc złodzieja. [...] A tu jak grom z jasnego nieba! Jedna z najmorszych, najlepszych koleżanek taka świnią. [...] Najprzykrzejsza była sytuacja, gdy oskarżona wypierała się winy, aż w końcu ściągnęła sukienkę i stanęła w samej koszuli pośrodku klasy, aby ją zrewidowano. A Madame jeszcze taka bezwzględna, że aż głupio człowiekowi. Za stanikiem szuka i w ogóle. Świństwo¹²⁹.

Zupełnie inna atmosfera panowała w klasie 13 maja 1950 r.: „W szkole jest bardzo przyjemny nastrój, bo w dalszym ciągu rozwalamy mur wspólnym wysiłkiem. Wszędzie kurz, bród, smród, cement i inne rozkosze. Uczennice, które powinny dbać o swoją cnotę i nie pokazywać broń Boże nóg powyżej łydek a rąk powyżej łokcia, latają boso po gimnazjum w majtkach gimnastycznych i kolorowych zawojach na głowach. Gorsząc trzech woźnych i wszystkich mężczyzn z grona profesorskiego, wybiegając nawet na podwórko, demoralizując uczniów z męskiego. Oni zaś spragnieni wrażeń tłumnie cisną się do okien walcząc o lepsze miejsce. Nasza klasa wczoraj pracowała po południu przy usuwaniu cegieł, a dziś zaangażowano nas do mycia okien, wynoszenia desek po rusztowaniach i resztek gruzów. Najważniejsze, że podczas lekcji! Francuski przepada. Za cenę przepadającego francuskiego wszystkie wychowanki naszej budy gotowe są wywieźć gówna z ustępów całego Zamościa i okolicy¹³⁰.

W czasie wakacji 1950 r. u Marii narasta stres przedmaturalny: „Matury się boją jak diabeł święconej wody. Nie czuję się po prostu na siłach ślęceć nad fizyką i chemią. Chcę już być samodzielna, ale szlag mnie trafia na myśl, że do tego trzeba poprawnie rozwiązać równanie kwadratowe, znać proces całkowania

¹²⁶ *Ibidem*, 22 IV 1950, s. 362–364.

¹²⁷ *Ibidem*, 1 IV 1950, s. 330.

¹²⁸ *Ibidem*, 27 IV 1950, s. 377–378.

¹²⁹ *Ibidem*, 13 V 1950, s. 417–419.

¹³⁰ *Ibidem*. 13 V 1950, s. 417–419.

i różniczkowania, umieć prawo Ohma, wiedzieć co jedzą szkarłupnie i na dodatek mieć dobrą opinię w ZMP. To przechodzi moje siły. Szkoda, że nie zdać matury oznacza wstyd, hańbę i pozostanie rok dłużej w Zamościu. Matura to taki próg, o który łatwo się potknąć, a który trzeba koniecznie przekroczyć, chcąc się wy dostać na pełne wody¹³¹.

Początek klasy maturalnej skłania ją do pesymistycznej refleksji: „I otóż wejście w kierat odbyło się. Szkoda tylko, że od samego początku naszej klasie (byłej) sprawiono taki bal i połączono ją z byłą 10.4. [...] Gdzie się podziela nasza 10.3. Naszych dwadzieścia osiem dziewczynek? Gdzie Mary, która udowadniała, że ma kości? Gdzie zakochany wiecznie Albek, gdzie Zosia Palonka, która ma jabłka? Gdzie Święta Danuta Żuk i przede wszystkim, gdzie Gieniuchna? Łzy mam w tej chwili w oczach, bo zrozumiałam, że dobry kolektyw to wszystko, a myśmy byli dobrym kolektywem. Teraz będzie nas w klasie 50. Czy to mądrze. I będziemy miały 10.4. klasę, która nas nienawidzi prawie tak samo jak my ją¹³². „Lekcje. Znow paniczny strach przed Madame, znow nie rozumiem fizyki, znow piszę długie strony o socjalizmie i o Związku Radzieckim pod dyktando Grzechcia. Znow woła się: Kto pójdzie ze mną do ustępu? Znow czuje się wilczy głód na czwartej pauzie. Znow trzeba po coś gonić na męską stronę, znow trzeba niektórym profesorom ustępować przejścia w drzwiach. Znow pełne korytarze głupich maleństw z wstążkami przy warkoczykach, które można tłuc po głowach, którym można wszystko kazać zrobić, które ustępują miejsca w drzwiach i na schodach, które się boją i patrzą z podziwem, jak któraś z nas czasem powie «cholera». Znow na lekcji pytają «za ile dzwonek» i znow czas raz się posuwa, a raz się nie posuwa. Znow ma się do czynienia z tablicą, kredą i mapą. Znow wyczytuje się dziennik i znow trzeba powiedzieć «jestem». Znow się mówi «Królowo Korony Polskiej błogosław Ojczyźnie naszej i pracy naszej». Znow się rozmawia na tematy kto z kim, gdzie i kiedy i co? Ile kto ma lat? Dlaczego to, a nie tamto? Dlaczego tak, a nie inaczej i co byłoby, gdyby to było tak a nie tak. «Jednym słowem»: Znow szkoła!¹³³. Po kilku dniach dodaje: „W gimnazjum – atmosfera w klasie niesympatyczna. Roboty do cholery. Na razie jakoś się trzymam, odrabiam nawet samodzielnie matematykę i uczę się w przeddzień w domu zagadnień i historii, a nawet prowadzę zeszyt do polskiego i prawie wszystkie inne zeszyty, oprócz kilku. Tak idealnie w tamtym roku nie było. Na myśl o maturze dostaję moralnych konwulsji. Klnę dość dużo, ale bywało gorzej¹³⁴. Pod koniec września jest już zmęczona: „Rzadko teraz piszę, ale naprawdę nie mam czasu. Jestem zmordowana jak wół roboczy. Obiady jem

¹³¹ *Ibidem*, 19 VIII 1950, s. 536–537.

¹³² *Ibidem*, 2 IX 1950, s. 548.

¹³³ *Ibidem*, 4 IX 1950, 549.

¹³⁴ *Ibidem*, 9 IX 1950, s. 554.

po czwartej, jak dobrze pójdzie. Lekcje w strasznym stanie. Granie na fortepianie – zgroza. Jak dorwę się do łóżka, to walę się jak bydlę. Na pacierz wieczorem nie mam czasu i siły woli. Jestem rozczochrana, brudna i nieprzytomna”¹³⁵.

Sokrates

„Poszłam do świetlicy, a tam wlaźł tzw. «Sokrates». Biedny ten Sokrates i szkoda mi go trochę. Jest to młodzieniec z klasy 11-tej, który aczkolwiek jest naprawdę bardzo mądry – jednak jest cokolwiek głupi. Mianowicie ciągle coś organizuje, ciągle gdzieś pędzi – ciągle gdzieś przewodniczy, ciągle zabiera się do jakiejś roboty, wszędzie ma coś do powiedzenia. Ostatnio zajmuje się organizacją «kół naukowych» na terenie obu gimnazjów ogólnych i dlatego wzrok ma błędny, włosy rozczochrane, guziki porozpinane, w rękach mnóstwo broszur na różne tematy, w kieszeni notes, gdzie ma zapisane wszystko i nic, a w głowie chaos”¹³⁶.

Czarny Piotr¹³⁷

Po początkowej niechęci Maria zaczyna akceptować nowego adoratora: „Gdy wracałam z Kalasem do domu dogonił nas «Czarny Piotr» (nie wiem dlaczego «Piotr», a «Czarny» na pewno dlatego, że jest świńskim blondynem). Cholera by go wzięła. Chciał koniecznie umówić się na randkę, a ja nie i nie. [...] Wolę Mietka Stopę, chociaż pijak”¹³⁸. „W powrotnej drodze przytrafił się Czarny Piotr i odprowadził mnie do domu. [...] Zapytał kiedy będzie mógł się ze mną zobaczyć i popatrzył z taką miną jakby dla mnie chętnie wstał o 3-ciej nad ranem i przyleciał po deszczu gdziekolwiek wyznaczę. [...] W końcu wymyśliłam, że o 8-ej wieczorem w sobotę kończę lekcje skrzypiec, a ponieważ głupio mi samej wracać, więc myślę, że nic zdrożnego, że mu to rzekłam. Ucieszony w podskokach się pożegnał”¹³⁹. „Pod furtką zaczęliśmy się żegnać, ale nie skończyliśmy, bo wybraliśmy się na niedługi spacer pod rękę w stronę ruskiego cmentarza”¹⁴⁰. „Piotr był taki fajny wczoraj, że gotowa byłam rąbnąć się w nim, tylko byłam «pijana» i nie wiedziałam o co chodzi. [...] Piotr jest w dechę. I uroczyście

¹³⁵ *Ibidem*, 24 IX 1950, s. 566.

¹³⁶ *Ibidem*, 22 X 1949, s. 203–204.

¹³⁷ Ze względów osobistych w wydaniu pamiętnika nie podano nazwiska.

¹³⁸ *Ibidem*, 16 X 1949, s. 203.

¹³⁹ *Ibidem*, 2 XI 1949, s. 208.

¹⁴⁰ *Ibidem*, 1 I 1950, s. 225.

ogłaszam, że zmieniam swój pogląd co do niego. Przekreślam wszystkie poprzednie. Przekreśliłam i zasnęłam. A zbudziłam się dopiero dzisiaj (wtorek 11 IV 1950 r. godz. 18.15 czasu polskiego zimowego)¹⁴¹. „Jeśli pocałowałam się z Jędrkiem Skopińskim [...] to nie rozumiem dlaczego miałabym sobie oszczędzić tej przyjemności z dajmy na to Piotrem. [...] Przecież nie będę bez przerwy chodziła z Piotrem sztywno w odległości 1 m. To byłoby śmieszne i stare. Teraz jest nowa epoka i wytwarza się nowy stosunek między «plcią odmienną»¹⁴².

Wiadomość o redukcji klasy wywołuje niepokój u Piotra: „Jakoś się dziś chyba pierwszy raz złożyło, że on więcej gadał ode mnie. Bo on naprawdę nie wie co robić i cała jego przyszłość przedstawia się dość mętnie. Przede wszystkim nie wie gdzie pójść, gdyby go zredukowano w tych 60-ciu %, który odchodzi ze szkoły przed tymi wakacjami¹⁴³. Piotr pomaga Marii w sprawach technicznych: „Ponadto oczyściłam (według rady Piotra) pióro i o dziwo! Píše całkiem dobrze¹⁴⁴. „Po nabożeństwie łapie mnie Piotr. [...] Wchodziłam do domu frontem, Piotr mnie pożegnał normalnym uściśnięciem dłoni, ale stanął w drzwiach [...]. Zobaczymy się mniej więcej za miesiąc, jeśli nie później. I pomyśleć, że znamy się przeszło rok i nie pocałowaliśmy się ani razu. Symp z Kalasem są przerażone i zdumione. One tyle nie wytrzymały¹⁴⁵.

„Tłok ścisk i mordobicie. Nigdy nie dostałybyśmy biletów, gdyby nie Piotr, który jako mężczyzna uważałby sobie za dyshonor stać w kolejce i kupić nam bilety gdzieś w wojnie krwawej pod okienkiem kasowym¹⁴⁶. „Piotr siedzi na ławce i czyta. [...] Tu siadamy pod wierzbą płaczącą i pół godziny bez przerwy gadamy na temat obecnie najaktualniejszy: po pierwsze – teraz trzeba będzie się uczyć, po drugie – potem będzie matura, a po trzecie – a co potem?¹⁴⁷. „A na końcu powiedziałam nawet, że zbliża się rok szkolny, że ja mam się uczyć i że on ma się uczyć, że łączyć za dużo nie możemy i że w ogóle łączyć nie będziemy. Jest to okropne ale trudno. [...] Nie chcę go mieć na sumieniu. Sama za siebie jako tako mogę odpowiadać, ale odpowiadać za niego. Gdyby tak (nie daj Boże) nie zdał matury – nie mogę. A jego mama wydarłaby mi oczy¹⁴⁸. „Przez cały tydzień trwały przygotowania do ZMP-owskiej zabawy, a ja musiałam wszędzie być. [...] Dekoracje robi Hania, a ja odstawiam część rozrywkową. [...] Na Sali, jak na Sali. Orkiestra coś gra, my coś tańczymy. Rumb nie wolno, więc same tanga, walce, foxsroty, i ewentualnie polki, obertasy itp. [...] Piotr się gdzieś przy

¹⁴¹ *Ibidem*, 11 IV 1950, s. 350–351.

¹⁴² *Ibidem*, 20 V 1950, s. 435.

¹⁴³ *Ibidem*, 18 VI 1950, s. 486.

¹⁴⁴ *Ibidem*, 21 VI 1950, s. 496.

¹⁴⁵ *Ibidem*, 23 VI 1950, s. 500–501.

¹⁴⁶ *Ibidem*, 22 VIII 1950, s. 540.

¹⁴⁷ *Ibidem*, 28 VIII 1950, s. 544–545.

¹⁴⁸ *Ibidem*, 30 VIII 1950, s. 547.

początku zjawia. [...] Zachowujemy się z Piotrem jak «po słowie»¹⁴⁹. „Tonę w ramionach Piotra. Wprawdzie nie powiem, aby się nadawał na baletmistrza, ale ostatecznie niewiele mam mu do zarzucenia. Trochę mi nieswojo na widok grona profesorów, ale po chwili się przyzwyczajam”¹⁵⁰.

Lorentz¹⁵¹

„Czuję do Lorentza lekką abominację (wstręt). Jest strasznym pijakiem (jak na swoje lata), za dużo pali, siedział w więzieniu za antyrządowe okrzyki na jakiejś akademii, czym się bez przerwy chwali.. Poza tym jest jedynakiem i narwanym nerwowcem”¹⁵².

Zabawy szkolne

Początkowo Marysia chodzi chętnie na szkolne zabawy, z czasem to się zmienia: „Dziś jest zabawa klas drugich żeńskich z drugimi męskimi. [...] Zabawa o drugiej, zbiórka po żeńskiej stronie. [...] Na naszej stronie pełno dziewczynek, mamy ustawić się w pary!!!... i idziemy na męską stronę. Sytuacja tragiczna. Wchodzimy na salę, chłopaków dużo, ale zastrachane toto, zbite w kupkę, aż żal się patrzeć. [...] Tymczasem na Sali dzieją się tragiczne rzeczy. Ciało pedagogiczne zasiada pod ścianami na krzesłach. [...] Matki roznoszą herbatę, w której pływają fusy. Miluta uśmiecha się mglisto zza następnego stołu. Hanka pcha do ust kanapkę, przy czym za ząb jej załazi skórka od kiełbasy. [...] Idziemy znowu tańczyć. Henryk nas aduruje prowadząc do tzw. «wodopoju», czyli syfonu z wodą sodową na korytarzu. Filiżanki za płytkie, strumień wali z impetem o dno i tryska w górę. Jestem zлана do szczętu. Zabawa się już kończy na szczęście. Amen”¹⁵³.

Na przełomie 1949/1950 r. Maria odczuwa niechęć do uczestniczenia w zabawach, mimo że otoczenie wywiera na nią presję w tej dziedzinie: „Mam napad i to na dwa końce. Pierwszy koniec ma zabarwienie modernistyczno-futurystyczno-idiotyczne i polega na gadaniu głupot. Drugi koniec objawia się w tym, że nie chcę iść w żaden sposób na zabawę jutro. [...] Nie ciągnie mnie do tańczenia. Nie cierpię jak mi ktoś z tyłu przebiera palcami po guziku od stanika, albo po kręgosłupie. Jak mi depczą po nogach, jak ktoś gada dwuznacznie, jak wszy-

¹⁴⁹ *Ibidem*, 22 X 1950, s. 577.

¹⁵⁰ *Ibidem*, 3 XII 1950, s. 587.

¹⁵¹ Chłopak Hani Skopińskiej.

¹⁵² *Ibidem*, 18 XII 1949, s. 216.

¹⁵³ *Ibidem*, 25 I 1948, s. 189–191.

scy się pocą, jak wszystkim gorąco, jak «orkiestra» rzępoli w kółko i fałszuje, jak mnie przyciskają żebrami do brzucha partnera. Jak mnie poprosi ktoś niski do tańca, albo ktoś, kto w ucho bzyka, prztyka, czka, śwista, chucha, dmucha, grucha, pili, gdaka do taktu muzyki. [...] To tylko zidiociały tłum ciała. I jeszcze w dodatku pod ścianami siedzi konsylium mamuś, tatusiów, pań wychowawczyń i pań profeserek wszelkiego rodzaju. I gapi się na człowieka, obmawia, uśmiecha i zachowuje się okropnie. [...] A do tego zabawa do 9-tej wieczorem (jak zabawa, to zabawa, przynajmniej do 2-giej w nocy) w strojach przepisowych (granatowe spódniczki i białe bluzeczki z długimi rękawami). Żeby jeszcze była fajna orkiestra, jakiś jazz z solistami na odpowiednim poziomie¹⁵⁴.

Muzyka

„Jest na świecie taki nokturn Szopena (opus 48 nr 1), że gdy go gram robi mi się zielono w duszy i muszę myśleć jedynie o tym, że wakacje blisko, że Hanka i Miluta jadą na obóz, że ja nie jadę. I robi mi się wtedy tak smutno, że nie wiem co robić. Czasem gdy zbudzę się w nocy gram sobie ten nokturn w duszy i wydaje mi się, że jestem na obozie...¹⁵⁵ – pisze Maria w trudnej chwili, po otrzymaniu informacji, iż nie jedzie na obóz harcerski.

Często występuje w szkole z okazji różnych uroczystości: „Był mianowicie w szkole wieczorek poetycko-muzyczny, a ja miałam [...] grać do tańca czardasza (i grałam), a poza tym dano mi kujawiaka Wieniawskiego¹⁵⁶.

Szkoła muzyczna, do której początkowo Marysia jeździ co dwa tygodnie, jest tak angażująca, że dziewczynka nie ma czasu nawet na pisanie dziennika¹⁵⁷.

Na kulturę muzyczną dzieci decydujący wpływ ma matka: młodszy brat także kształci się muzycznie: „Przyszedł Marek i poszliśmy na lekcje skrzypiec¹⁵⁸. „Pojechałam do Lublina z Mamą po południu i we wtorek i miałam lekcję harmonii. [...] Poszłam za to w środę wieczorem do teatru muzycznego na «Piękną Helenę» Offenbacha. [...] W czwartek rano ćwiczyłam, a po południu był popis. [...] Potem byłam jeszcze na koncercie Czerny Stefańskiej, laureatki konkursu Chopinowskiego. Boże! Raz tak zagrać i umrzeć¹⁵⁹.

Maria jest w dużym stresie z powodu egzaminów w szkole muzycznej w Lublinie, do której równolegle uczęszcza: „miałam wyjątkowo trudne utwory

¹⁵⁴ *Ibidem*, 18 II 1950, s. 262.

¹⁵⁵ *Ibidem*, 15 V 1947, s. 140.

¹⁵⁶ *Ibidem*, 16 I 1950, s. 235.

¹⁵⁷ *Ibidem*, 20 X 1947, s. 185.

¹⁵⁸ *Ibidem*, 22 X 1949, s. 204.

¹⁵⁹ *Ibidem*, 25–27 X 1949, s. 206.

do egzaminu muzycznego, szczególnie Debussy, który jest piekielny do nauczenia się na pamięć. W ogóle miałam ponad 20 stron do grania na pamięć, a do tego przedmioty teoretyczne, tak że na widok papieru, a szczególnie nutowego robiło mi się niedobrze. Egzamin miałam 8 czerwca i zdałam z gry celująco, z teorii ustnej dobrze z piśmiennej dostatecznie¹⁶⁰. W innym miejscu snuje fachowe refleksje: „Harmonię miałam. Z fortepianem gorzej. Mam grać na półrocze Beethovena, tzw. «elektoralną» i kawałek Moszkowskiego. Nie lubię Moszkowskiego. Sentymentalista, a wszystko jakieś piekielnie powierzchowne. To uczucie i cały liryzm naciągany i przestarzały¹⁶¹. „Psiakrew! Uczę się na gwałt. Gamy – cholera! Najgorsza gama jaka może być – fis-moll! Nie umiem oczywiście. Potem trzy piekielne etiudy, wszystkie na prawą rękę, okropnie forsowne. Raz zagram – ręka mi mdleje. Potem Bach. Najgorszy. Suita angielskie. [...] Osiem stron na pamięć i drugie osiem z nut. [...] Z Mozartem jeszcze można wytrzymać. [...] Ale Schumanna, to wolałabym żeby nie było. Po prostu czuję abominację do niego. Ibert w dechę. Gram więc to wszystko i rzygam. Pogoda fajna, nie mogę wytrzymać, walę do Kalasa¹⁶².”

Maria charakteryzuje kilku nauczycieli uczących przedmiotów muzycznych w Zamościu i Lublinie. Dyrektor zamojskiej szkoły muzycznej Bachniak¹⁶³: „często rozjaśnia jej wąskie horyzonty muzyczne¹⁶⁴, „jego kolega profesor Goździuk¹⁶⁵ to: „Miły staruszek, tylko ma straszliwą manię wielkości. Można mu prawić komplementy jeden za drugim i to wystarczy całkowicie do zdobycia jego łask. Zaczął mi coś grać na wiolonczeli więc rozentuzjzmowałam się głośno jego pamięcią i techniką w dziewięćdziesięciu procentach zresztą szczerze, bo naprawdę w dechę gra¹⁶⁶.”

W Lublinie „profesor okazał się cudowny [...]. Koleżków pełno coś około dwudziestu pięciu. [...] Na lekcji fortepianu dowiedziałam się, że Łosakiewiczówna już mnie nie będzie uczyła, bo nie chce dojeżdżać z Warszawy. Zrobiło mi się strasznie smutno. Bo zdaje mi się, że nikt mnie nie nauczy, tylko ona¹⁶⁷.”

¹⁶⁰ *Ibidem*, 28 VI 1950, s. 197–198.

¹⁶¹ *Ibidem*, 17–18 I 1950, s. 236.

¹⁶² *Ibidem*, 11 IV 1950, s. 354.

¹⁶³ Franciszek Bachniak (1899–1967), nauczyciel muzyki, uczył się w konserwatorium muzycznym w Krakowie, w Wyższym Instytucie Pedagogicznym Muzycznym w Moskwie, pierwszy skrzypek filharmonii krakowskiej. Od 1944 r. uczył w szkole muzycznej w Lublinie w klasie skrzypiec i wiolonczeli; pierwszy dyrektor zamojskiej szkoły muzycznej (1948–1961), żonaty z Marią Bachniak (1918–1960), śpiewaczką, w latach 1951–1955 więzioną za działalność antykomunistyczną, zob. A. Kędziora, *op. cit.*, s. 15.

¹⁶⁴ *Pamiętniki...*, 24 VI 1950, s. 504.

¹⁶⁵ Jan Goździuk, jeden z czterech nauczycieli Prywatnej Szkoły Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Zamościu, istniejącej od 1948 r., upaństwowionej w 1950 r.

¹⁶⁶ *Ibidem*, 27 V 1950, s. 450.

¹⁶⁷ *Ibidem*, 13 IX 1950, s. 557–559.

Egzaminy w szkole muzycznej w Lublinie

Relacji z matury w gimnazjum niestety nie znajdziemy na kartach dziennika Marii, pozostał jednak cenny opis przebiegu egzaminu w szkole muzycznej w Lublinie: „W Sali komisja, chyba więcej niż dziesięć osób. Oddaję kartkę i pędzę do fortepianu chcąc prędko zacząć grę Fis-dur i nie czekać aż komisja każe grać inną. [...] Siadam i zaczynam, zadowolona, że ubiegłam komisję. Jeszcze w trakcie gry martwiłam się co to będzie, jak mi każą grać Dis-moll. Ale tak ładnie im zagrałam pasaż septymowy małowertajowy, że widocznie uważali, że dosyć. Etiuda poszła, potem trochę odpoczęłam i zaczęłam Bacha. Też szedł ale się zacięłam pod koniec i musiałam wrócić kawałek. Głupstwo! Koncert Mozarta! [...] Jeszcze mnie zapytano kiedy zdaję maturę i ile mam lat, z którego jestem roku”¹⁶⁸. „Właściwie to się egzaminu nie boję, zajęłam stolik na samym środku. Przy jednym stoliku jedna osoba, przy niektórych dwie. Profesor rozdał tematy – łatwe. Ale robiłam cztery godziny i byłam zadowolona., kiedy w końcu zrobiłam i wyszłam”¹⁶⁹. „Dziś naprawdę krytyczny dzień. [...] Rzeczywiście sielanka się zaczęła: profesor gra jakąś dziecinną melodię na dwa głosy i pyta jaką tonację wyczuwamy. [...] Powiedziałam na chybił trafił – «G-dur» – i czekam na wynik. Okazało się, że przypadkiem trafiłam. [...] Potem mi kazano śpiewać z nut. Tego się bałam najwięcej, ale coś mi się wydaje, że dyrektorka i profesor zajmowali wobec mnie trochę stronnicze stanowisko. [...] Potem jeszcze odpowiadałam z ustnej harmonii. Tu najgorzej mi szły progresje, ale ostatecznie wyszłam z oparów szczęśliwa. [...] Przy wyjściu łapie mnie dyrektorka i chwali. Ja skromnie się wymiguję a w rzeczywistości dumna jestem jak paw. [...] Tata się ucieszył, klasa wydaje okrzyki, Marek podejrzliwie i z zazdrością patrzy a ja się nadymam i czuję się co najmniej jak pępek świata”¹⁷⁰. „Popis [...] Najpierw część oficjalna. [...] Jeszcze dwie osoby dostały nagrodę i zaczynają czytać listę, odznaczających się sumienną pracą i dobrymi postępami. Pierwsza – Cieślak Maria. Cooooo?????!!!! Stoję przy ścianie i mam idiotyczny wyraz twarzy. Naprawdę tego się nie spodziewałam”¹⁷¹.

Wakacje 1947 roku

„Na 7-mą mamy pociąg do Hostynnego. [...] Wesóło było Symp zajmuje się sztuką detektywistyczną [...] był już wieczór bo się ściemniło. Weszliśmy na stertę słomy i poczęliśmy wariować. Gdy dziewczynki siadły na górze – część

¹⁶⁸ *Ibidem*, 7 VI 1950, s. 468.

¹⁶⁹ *Ibidem*, 9 VI 1950, s. 469.

¹⁷⁰ *Ibidem*, 10 VI 1950, s. 474.

¹⁷¹ *Ibidem*, 13 VI 1950, s. 476.

chłopców siadła na górze – część chłopców podkładała się pod nas i ściągała nas za nogi a część pchała nas z tyłu, wskutek czego zjeżdżaliśmy wszyscy siedmioro w bezładnej masie na dół [...]. Mieliśmy wszędzie słomę, w nosie, w ustach, za koszulą a szczególnie we włosach. Podczas tego nastąpiły ciemności, księżyc świecił. Zgrzani byliśmy niewąsko, młodzieńcy więc ściągnęli spodnie i koszule, zostali tylko w kąpielówkach. Teraz to raz za razem! Buch na dół «grupowo». Kupa rąk, nóg, cielsk, buch! I znowu! I znowu! Oj! W chwili gdy każdy szukał zagubionej części ciała, ukazuje się w ciemnościach ciotka Stefa i daje nam do zrozumienia drąc się trzykrotnie każdemu w ucho, że kolacja. [...] Bawiliśmy się w chowanego, było bardzo wesoło. [...] Chowaliśmy się w fasolę, na dach, we młynie i w różne inne skrytki¹⁷². „Jeszcze 23 dni do końca wakacji. Chciałabym aby minęły jak najprędzej. Już nie mogę wytrzymać – tak mi się nudzi. Zrobię sobie tabelkę i będę co dnia wykreślać kratkę¹⁷³. „Nudy w groszki [...] Jedynymi rozrywkami są listy. Od taty, Danki, Hanki, Luśki Szawrackiej¹⁷⁴.

Kościół i wiara

Dominacja polityczna komunistów w Polsce (po II wojnie światowej) wprowadza do systemu wartości propagowanego przez szkołę swoistą schizofrenię. Z jednej strony tradycyjne wartości katolickie, a z drugiej wolnomyślicielstwo i quasi-religia, jaką był marksizm w wydaniu sowieckim, udający wolnomyślicielstwo. Efekty dały znać po kilku latach. Początkowo (do 1947 r.) dziewczęta bawią się w rodzinę (powołaniem dorosłej kobiety jest założenie rodziny i dbanie o ognisko domowe); potem to się zmienia. Świadectwem punktu wyjścia w tym procesie jest list Marysi z 21 lutego 1942 r., zatytułowany: „Mój list jako do panny mającej lat 25: Mam 25 lat. Krzysia za męża i bliźniaki. Ja Krzyśka Kucharskiego kocham i cieszę się, że nie jest moim bratem, bo nie mogłabym go spokojnie poślubić. Wszyscy się śmieją, że to mój mąż. Marzę. Jestem nauczycielką w szkole, nauczycielką muzyki i mieszkam na wsi. Krzys jest żołnierzem – ułanem. Dzieci mają po sześć lat. Chłopiec i dziewczynka. Ach! Nie! Nazywają się Henryś i Wandeczka. Mam całe gospodarstwo i różnych rzeczy bez liku! Jest dom, obora, stajenka i kilka prosiąt w chlewiku [...] Słyszeć dzwony kościelne i cały dom pobielany już idzie do kościoła Ach Boże-ż, Boże kochany!¹⁷⁵.

¹⁷² *Ibidem*, 29 VI 1947, s. 159–160.

¹⁷³ *Ibidem*, 8 VIII 1947, s. 170.

¹⁷⁴ *Ibidem*, 19 VIII 1947, s. 174.

¹⁷⁵ *Ibidem*, 21 II 1947, s. 44.

Już pierwsze strony dziennika świadczą, że Marysia dosyć często chodzi do spowiedzi i komunii¹⁷⁶. Tworzy też własne wyobrażenie szatana: „Nie wyobrażam sobie szatana, jak człowieka z rogami kopytami, z ogonem i owłosionym ciałem, ale jak jedno stado smukłych czarnych rekinów, które zwracają się na bezbronne rybki czyli ludzi. Uratować je może tylko spowiedź święta, do której się przygotowuję”¹⁷⁷.

Osiem lat później (w 1950 r.) Marię trawią różne wątpliwości; szczególnie razi ją niski poziom intelektualny większości otaczających ją księży; niewątpliwy wpływ mają wykłady marksizmu R. Różyckiego: „Ksiądz Michalski zaczął gadać i gadać, poniosła go elokwencja do tego stopnia, że zamiast «miska soczewicy» powiedział «soczewica misy», przeleciał ponad dziesięcioma tematami, jedną połowę kościoła (prawą) zatytułował «przyszłe dobre i cnotliwe żony», a drugą (lewą) wyzwał od «dobrych mężów, zakonników i patriotów»¹⁷⁸. „Wiem, że gapiłam się na księdza Michalskiego. On jest (czasami) bardzo fajny. Tylko okropny fanatyk, myślę, że za religię dałby się w kawałeczki posiekać. I czasami mówi okropne kazania. Ale przecież wtedy można nie słuchać”¹⁷⁹.

Wyjątkiem wśród zamojskich księży jest ksiądz Zawisza, który potrafi rozszerzyć horyzonty Marii i jej koleżanek: „Dziś cały dzień człowieku w kościele. Rekolekcje. Najpierw na 9-tą do kolegiaty. [...] Ksiądz mi się podoba coraz bardziej. [...] Na trzecią po południu – znów nauka. Kalasowi bardzo przypadło do gustu gadanie księdza”¹⁸⁰. „Ksiądz mówił bardzo fajnie. Dużo mi w głowie rozjaśnił. A że siedziałam, więc mogłam myśleć uczciwie i dość dużo skorzystałam. Mówi o spowiedzi. Co to jest, do czego służy i jak się do niej należy zabierać. [...] A jednak wydobył z tego mnóstwo nowych rzeczy, przedstawił człowiekowi nowe pojęcia i w rezultacie dużo zrozumiałam. Jeszcze ma taki nie nużący sposób mówienia. Dużo przykładów, mówi jasno i trafia prosto do serca. Myślę, że nigdy tak się nie czułam jak dzisiaj. [...] Idziemy do spowiedzi. Akurat do tego morowego księdza. [...] Ksiądz rozproszył te wątpliwości jako – tako, co nie przeszkadzało mi po odejściu od konfesjonału znów wątpić, na szczęście w coś innego”¹⁸¹.

„Symp się spowiada, spowiada, coś około dwudziestu minut. Ksiądz Zawisza (o spowiedzi u którego marzyłam), długo coś jej mówił, w końcu skończył spowiedź. [...] No bo proszę: stoję na rozdrożu. Tu materializm – tam religia. Tu nauka, można wszystko zmierzyć centymetrem, dotknąć i wyjaśnić, rozum

¹⁷⁶ *Ibidem*, 27 III 1942, s. 43.

¹⁷⁷ *Ibidem*, 8 XI 1942, s. 51.

¹⁷⁸ *Ibidem*, 13 XI 1949, s. 209.

¹⁷⁹ *Ibidem*, 18 V 1950, s. 430.

¹⁸⁰ *Ibidem*, 2 IV 1950, s. 335–336.

¹⁸¹ *Ibidem*, 3 IV 1950, s. 338–339.

wszystko tłumaczy. Tam – mgła, tłumy babek, dewotek latających od kościoła do kościoła, kadzidła, feretrony, baldachimy, poduszki, średniowiecze, zacofanie, zabobon, ciemno, pełno niewyjaśnionych spraw i na przepełnienie kielicha jeszcze nasz zacny prefekt, który sam niewiele umie a zabiera się do wykładów na poziomie licealnym. I tak dalej. Ksiądz na to: Czy widziałaś defiladę pierwszomajową? – Widziałam – powiadam i nie wiem do czego to ma zmierzać! – Były tłumy? – Były... – Były transparenty? – Były... – Były feretrony? – Były... Byli święci? Byli... – Były sztandary? – Tak... – Były pieśni? – Tak... Mój Boże! Rzeczywiście zupełnie to samo! Potem mi ksiądz dużo rzeczy udowadniał, wyjaśniał, aż w końcu powiedział żeby do niego do domu przyjść, bo tu, to się nie da. Polecił mi jakąś książkę ale nie wiem jaką, autor był Morawski, powiedział że mi ją pożyczy. [...] Kazał nam słuchać i szanować prefekta? – wie, że tego nie uczyniliśmy... [...] Emilka też się długo spowiadała. W sumie zajęłyśmy księdzu coś koło godziny. Z tyłu w kolejce oburzenie i zainteresowanie. [...] W domu pochwaliłam się, że z ks. Zawiszą mam randkę. Dom zachwycony”¹⁸².

Po wakacjach wpływ księdza Zawiszy maleje: „Rano chciałam iść do spowiedzi, ale mi się jakoś nie chciało wstać. [...] Przez wakacje wygasły moje i tak z natury słabe zainteresowania religijne. Nie zastanawiam się od wielu tygodni nad religią i jej złymi i dobrymi stronami. A czyniłam to kiedyś. [...] zrobiłam prowizoryczny przegląd spraw mojego sumienia – stwierdziłam, że wypada on na sucho: «Zrobiłam to, to i to. Poprawię się. Proszę o pokutę i rozgrzeszenie». A to na nic. Jeśli człowiek ma tylko tyle do powiedzenia – taka spowiedź jest nudna i zwykła. A spowiedź ma być przeżyciem. Moje dwie ostatnie spowiedzi na przykład przeżyłam, rozumiałam i zapamiętałam. A z poprzednich dwudziestu iluś tam nawet śladu nie ma”¹⁸³.

Święta kościelne

Magdalena – to ulubione imię Marii – wybiera je podczas bierzmowania, tak również nazywały ją koleżanki: „Wstałyśmy o 5.30 rano, bo chciałyśmy iść jeszcze do spowiedzi. [...] Poszłyśmy do kościoła św. Katarzyny. [...] Nabierzowali nas. Nazywam się Magdalena”¹⁸⁴.

Świętom towarzyszył lokalny folklor: „Dziś się leją na ulicy – jak lichy. Edek (młodzian z podwórka, wiek – lat 12) narobił takich sikawek i teraz na podwórku (koło studni) leją się!!! Wzięłam klucze od frontu i wyszłam gabinetem. Myśla-

¹⁸² *Ibidem*, 21 VI 1950, s. 494–496.

¹⁸³ *Ibidem*, 3 IX 1950, s. 548–549.

¹⁸⁴ *Ibidem*, 16 V 1947, s. 140.

łam, że już mi się uda przejść na sucho, ale gdzie tam, jakiś ulicznik mnie ułaj jak się patrzy. [...] Idę, widzę że okropnie się leją, więc wstępuję do Sympka i idziemy razem. Koło ratusza oblali też nas, tak że ociekające przyszliśmy do budy¹⁸⁵.

„Zielone Świąta. Wczoraj przyjechaliśmy do Hrubieszowa [...] Obecnie gramy bez przerwy w piłkę z Wieśkiem. O 1-szej chrzciny. Godz. 1-sza. Dzieciak się drze, ale nie bardzo. [...] Cały czas się bawię. Rajske życie. Godzina 9-ta wieczór. Oj było śmiechu niewąsko. Ludziska się popili, nie zauważyli, że wujka i jednego obywatela z towarzystwa brakuje. [...] Biorę więc papier higieniczny i lecę do ustępu – zajęty. Myślę, któż tam może siedzieć? Ale nic. Za parę minut znów przychodzę – zajęty. Idę do wuja – gospodarza domu i mówię, że ktoś siedzi w wychodku i wyjść nie chce. Wujek uzbraja się w widelec i wali w drzwi. Drzwi się otwierają... Oj pęknę ze śmiechu!!!... i co widzimy? Na muszli od klozetu poustawiana kiełbasa, chleb, chrzan i jeszcze coś, zdaje się że kompot i brakujący od towarzystwa młodzieńcy raczą się tym. Śmiechu było co niemiara. Skończyłam 14 lat¹⁸⁶.

„Boże Ciało. Bardzo, wzniosła uroczystość. Zbiórka na 9-tą. Tata kwestuje pod kościołem – imponująco wygląda. Zbiórka na 10-tą do kościoła. Suma. Ojej! Jak się wystaliśmy. Potem trzeba skutecznie szpaler przed procesją. Tłok. Wszyscy ludzie cisną się. Hanka rymnęła jak długa, musiałam ją wlec z sobą. [...] Najgorzej było koło drugiego ołtarza. Wtedy wszyscy rymnęli jako i szpaler. Hanka sobie rozwalila prawie kolano do krwi i w ogóle. Uroczystość się skończyła o 2-giej godzinie¹⁸⁷.

„Symp lamentował, że ma święcić [...] za godzinę wysłano mnie do miasta znowu, po ryż tym razem. Spotkałam na mieście Sympa z koszyczkiem i z Kalasem. Zaniósł ten koszyczek nieszczęsny¹⁸⁸. „Po kościele do Sympa. Kalas też jest zaproszony, przybywa wkrótce i rozpoczyna się tragiczna część dnia – dzielenie się jajkiem! Boże! Pani Skopińska przypomina «Szatański» [...] obyczaj, jak twierdzi Symp, rodem z Jekatyrenburga. Zwyczaj polega na tym, że wypowiedzeniem słów «Christus waskries» można się pocałować z każdym przedstawicielem płci przeciwnej. Wali do mnie Jędrak z jajkiem, robi figlarną minę i zadaje pytanie: No, pocałujemy się? No i pocałowaliśmy się. Pocięsza mnie to że Kalas też stracił cnotę w ten sposób. Potem nastąpiło żarcie¹⁸⁹.

¹⁸⁵ *Ibidem*, 13 IV 1947, s. 131–132.

¹⁸⁶ *Ibidem*, 25/26 V 1947, s. 141.

¹⁸⁷ *Ibidem*, 4 VI 1947, s. 142.

¹⁸⁸ *Ibidem*, 8 IV 1950, s. 348.

¹⁸⁹ *Ibidem*, 9 IV 1950, s. 348–350.

Totalitaryzm

W 1947 r. jego wpływy na umysły dziewcząt są niewielkie. Stosunek Marysi do radzieckiego filmu i propagandowych uroczystości – początkowo zdecydowanie negatywny – jest wyniesiony z domu: „Film [„Syn Pułku”] zaczął się punktualnie. Była na nim prawie cała nasza klasa. Film się składał z przerw i nicości. Straszna lipa, wcale mi się nie podobał. W ogóle pełno propagandy, ile to czego jest w Rosji. I cukier i sierocińce i bohaterów! Lipa, lipa, lipa”¹⁹⁰. „Nie poszłam na defiladę, mam ją w nosie. «Dzieciństwo Gorkiego» – film produkcji radzieckiej Nie idę bo to świństwo. W ogóle, wszystko lipa”¹⁹¹. „Na polskim przychodzi kurenda i p. Kniaziowa¹⁹² [...] przeczytała, że o 3-ciej jest manifestacja z okazji wyboru Bieruta (niech żyje demokracja). [...] Pod ratuszem [...] ktoś przemawiał tak śmiesznie, mniej więcej tak: O-bywatele! Ze-braliśmy się –tu- w tym celu, by u-czczyć wy-bór pre-zydenta Bo-lesława Bie-ruta. Ma-nifes-tację tę rozpocznie prze-mo-wą o-bywatel me-ce-nas Branicki. Skandował tak dziwacznie! «O-bywa-tel» Branicki gadał długo, lecz nie słuchałam, bo śmiałyśmy się z Danuśki Żuk. [...] Potem mieliśmy iść w defiladzie”¹⁹³.

Podobne wrażenia dotyczą obowiązkowej akademii pierwszomajowej. „Wielka lipa. Coś oddeklamowali, któraś śpiewała, odtńczyli jakiegoś kujawiaka, obertasa i tyle. Potem poszliśmy do «Stylowego». Tam – same przemowy i przemowy. Część artystyczna – coś okropnego i w ogóle. Najśmieszniej było jak jakiś artysta wychodził ze sceny i potracił sztandar PPR. Sztandar buch! Na ziemię. Na Sali była prawie sama sztuba więc zaczęliśmy bić brawo i wołać bis!... bis!... bis! Aż zasunęli kurtynę”¹⁹⁴.

„Trzeci maj... [1947 r.] Przed wojną, to by inaczej wyglądało. A dziś... Świństwo! Nie dość, że nic nam nie zrobili, żadnej defilady ani marnego przemówienia, to jeszcze leje jak z cebra. [...] Byłyśmy w kościele, msza św. Taka zwykła, cicha”¹⁹⁵.

„Uśmiełyśmy się jak to jakiś ZWM-iak szedł z ZWM-ką i szczypał ją w tyłek a ona się śmiała do niego. Świnie ZWM-eki”¹⁹⁶.

¹⁹⁰ *Ibidem*, 22 II 1947, s. 110.

¹⁹¹ *Ibidem*, 1 V 1947, s. 135.

¹⁹² Lucyna Kniaź (ur. 1908), nauczycielka, absolwentka zamojskiego gimnazjum żeńskiego i Uniwersytetu Poznańskiego; uczyła języka polskiego w gimnazjum (1935–1970), które ukończyła; pełniła funkcję wicedyrektora II LO i dwukrotnie funkcję dyrektorki, zob.: A. Kędziora, *op. cit.*, s. 139.

¹⁹³ *Pamiętniki...*, 5 II 1947, s. 101.

¹⁹⁴ *Ibidem*, 30 IV 1947, s. 135.

¹⁹⁵ *Ibidem*, 3 V 1947, s. 136.

¹⁹⁶ *Ibidem*, 2 V 1947, s. 136.

Trzy lata później (1950) wychowanie komunistyczne jest już w szkole wszechobecne: „W budzie akademia leninowska”¹⁹⁷. „Klasówka polska. Straszliwe tematy: zazwyczaj biorę wolny, ale właśnie dziś mi się nie nadawał: «Aktualne rocznice». Oczywiście Warszawa i Lenin. Wiem, że gdybym napisała – może i wyszłoby, ale więcej byłoby frazesów niż prawdziwej treści”¹⁹⁸. „Zdążyłam jeszcze na 2-gą lekcję Przynależności Wojskowej, na której jakiś uroczy porucznik tłumaczył działanie i mechanizm zwykłego karabinu. Nic z tego nie rozumiem. Lekcje nudy”¹⁹⁹. „Teraz duży nacisk się kładzie na Służbę w Polsce i Przynależność Wojskową. Musiałam ciężko pracować na moją piątkę, przesyłając łopata glinę z jednego miejsca na drugie, albo kopiąc dołki, które zresztą nazajutrz miał za zadanie zasypać drugi pluton. Te prace trwały 3 dni i porobiły mi się pęcherze na rękach. Ponadto brałam udział w «koncentracji», co polegało na przejściu 20 km piechotą, jednej grze terenowej, zjedzeniu 4 razy więcej niż normalnie i powrocie do domu”²⁰⁰.

„Na pierwszych dwóch godzinach «Służba Polsce». [...] Potem włączył Grzechcio i była lekcja zagadnień społecznych. Całą godzinę dyskutowaliśmy na temat socjalizacji kraju, co się dzieje w Polsce, w Rosji i tak dalej. Grzechcio jest, słowo daję, morowiec. A ja się robię komunistką. Naprawdę, te teorie Marksa i Lenina są fajne, tylko aby praktyka była taka sama jak teoria”²⁰¹. „Nie było lekcji [...] bo kopaliśmy dołki pod drzewka. Bardzo przyjemna robota. Wykopałam 25 sztuk, wyrabiając normę”²⁰².

„Tyle roboty z 1-majem, że naprawdę, wściec się można. Biedna pani Książkowa ma na karku urządzenie akademii. Nasza klasa bierze czynny udział. Kozia deklamuje, Luiza też, Anobis czyta, Halina jedno i drugie. Całość śpiewa, ja akompaniuję. Jednym słowem aktywna klasa i musi wyjść na każdej próbie. Nasza trójka (Ja + Symp + Kalas) idzie w pochodzie z Kołem Sportowym”²⁰³.

Zmienia się system wartości Marii: „Dziś miałyśmy iść do szkoły w zielonych koszulach i czerwonych krawatach. Jednym słowem «Zedempe» (jak mówi pani Przełożona). [...] Na zagadnieniach dalej przerabialiśmy materializm. [...] Od tego materializmu robi mi się w głowie mieszanina piorunująca. Nie potrafię tak jak Halina podzielić poglądów na dwie kupki i powiedzieć. Tu będzie Pan Bóg, wiara tudzież cały idealizm, a tam Marks, Engels, Związek Radziecki, Danusia Taraszkiewicz – Przewodnicząca ZMP na terenie Gimnazjum i inni materialści.

¹⁹⁷ *Ibidem*, 21 I 1950, 238.

¹⁹⁸ *Ibidem*, 23 I 1950, s. 241.

¹⁹⁹ *Ibidem*, 28 X 1949, s. 206.

²⁰⁰ *Ibidem*, 28 VI 1949, s. 199.

²⁰¹ *Ibidem*, 27 I 1950, s. 249.

²⁰² *Ibidem*, 13 IV 1950, s. 355.

²⁰³ *Ibidem*, 26 IV 1950, s. 376.

U mnie to wszystko razem się kotłuje i nigdy nie wiem, z którego punktu widzenia tłumaczyć sobie różne rzeczy. [...] Mamo moja! Kołowacuję. To czy tamto? Jedno czy drugie? Nie wiem. Zauważyłam tylko, że w dzień raczej skłaniam się do materializmu, podczas gdy wieczór i noc nasuwa mi refleksje idealistyczne. Zresztą nie zawsze, ale często²⁰⁴. Maria w pożyczonych majtkach uczestniczy w pochodzie 1-majowym: „Pod Ratuszem – jak pod Ratuszem. Mowy, okrzyki, hymny, transparenty, sztandary i tym podobne przyjemności”. Dziewczeta co pół godziny wstawały i stały na baczność śpiewając *Międzynarodówkę* i hymn narodowy²⁰⁵.

Zamojska młodzież odnosi się z niechęcią do propagandowych manifestacji, do których jest zmuszana: „Po południu miała być manifestacja z okazji Młodzieży Demokratycznej. [...] Madame – «dziewczynki, weźcie ten transparent» – Dziewczynki w nogi!! [...] 4. Śpiew chóralny «Miała baba koguta». Zgorszenie. 5. Mija nas męskie z transparentami. Piotr w pierwszej czwórce²⁰⁶».

Nowe czasy dobrze charakteryzują listy do Marii autorstwa anonimowego studenta medycyny z Lublina (byłego licealisty z Zamościa): „Wtedy czyli kilka lat temu powstało we mnie mocne postanowienie osiągnięcia takiego szczebla społecznego, takich warunków, w jakich Ty byłaś, o których dobrze wiedziałem. [...] Wiedziałem, że mogę dojść do tych celów tylko przez naukę i pracę społeczną. [...] Chciałem się z Tobą zapoznać, ale to było rzeczą bardzo trudną, gdyż Ty nie interesowałaś się płaszczyzną życia społecznego²⁰⁷». „Piszesz, że elitaryzm nie ma obecnie miejsca. Tak, ale tylko w teorii. Przecież żyjesz między ludźmi i bardzo dobrze orientujesz się jak wygląda ta sprawa. Mam możliwość oglądać to w Lublinie, szczególnie wśród «czcigodnych» mamus i cioc, moich sąsiadek. Może to się jeszcze przejawia wśród starszego pokolenia. Wiesz, nie chcę Cię smucić, ale wiedząc z codziennego doświadczenia szczerze piszę, że niestety, ale pochodzenie będzie Ci coraz częściej przeszkadzać. Szczególnie później. [...] postaraj się o to byś miała później dobrą opinię tak naukową jak i społeczno-polityczną, bo od tego może zależeć Twoja przyszłość. Bez tego na żadną wyższą uczelnię nie dostaniesz się. Trzeba popracować społecznie na terenie szkoły i koła i wtedy będzie wszystko w porządku, zwłaszcza, że ojciec Twój zajmuje ważną placówkę społeczną²⁰⁸». „Jestem sekretarzem ZMP mego roku i muszę o wszystkim wiedzieć i o wszystko dbać. Droga na wyższą uczelnię. W początkach kwietnia dostaniecie do wypełnienia specjalne listy, które zawierają szereg pytań ściśle personalnych, na którymi trzeba się dobrze namyśleć,

²⁰⁴ *Ibidem*, 27 IV 1950, s. 377–378.

²⁰⁵ *Ibidem*, 1 V 1950, s. 393.

²⁰⁶ *Ibidem*, 24 III 1950, s. 302.

²⁰⁷ *Ibidem*, List z 5 XII 1950, s. 604.

²⁰⁸ *Ibidem*, List z 19 XII 1950, s. 605.

by dać odpowiednio ułożone odpowiedzi. Często od jednego słowa może zależeć bardzo wiele późniejszych spraw [...]. Lista (kwestionariusz) zaopatrzona w opinię szkoły i decydującą opinię Powiatowej Komisji Rekrutacyjnej pójdzie drogą urzędową na daną uczelnię. Późniejsze zmiany kierunku czy też miejsca studiów nie są mile widziane. Komisja Szkolna wydaje opinię co do zdolności i oblicza polityczno-ideologicznego kandydata. [...] Opinia ta jest motywowana! Powiatowa Komisja Rekrutacyjna wydaje opinię «patrzac szerzej», a więc pochodzenie społeczne, działalność rodziców przed, w czasie i po wojnie, stosunek ich do obecnej rzeczywistości. Opinia ta jest motywowana! Brzmi krótko: 1) Poleca się. 2) Nie ma przeszkód. 3) Nie nadaje się na ww. studia. Z tą ostatnią nikt i nigdzie nie dostanie się (oprócz KUL). Gdyby Cię przyjęli na kurs przedegzaminacyjny, to masz 99% pewności, że się dostaniesz na daną Uczelnię. Kurs trwa miesiąc (zwykle sierpień), organizuje go Zarząd Uczelni ZMP. Nauka: 1. Przedmiot związany ściśle z kierunkiem studiów (mogą być dwa przedmioty i więcej). 2. Zagadnienia z Polski współczesnej z początkami marksizmu-leninizmu (te ostatnie rzeczy musisz «śpiewać»). Przy końcu kursu egzaminy z wykładanych przedmiotów i jeśli zdasz, to na egzamin wstępny idziesz «odwalić formalność». Jeśli na kursie nie będziesz, to na kilka dni przed egzaminem wstępnym musisz zobaczyć, czy zostałaś dopuszczona do ww. egzaminu. [...] Teraz prośba. Spal ten list. [...] są tu rzeczy objęte tzw. «tajemnicę służbową»²⁰⁹.

Harcerstwo

Początkowo mama nie pozwala Marysi zapisać się do harcerstwa, do którego należą jej najbliższe przyjaciółki, potem zmienia zdanie: „Boże! Nie wiem co robić ze szczęścia. Bowiem jestem harcerką. [...] Była także próbna ochotniczka. Jest wspaniale”²¹⁰.

„Po kościele była zbiórka (wyśmienita). Krysia najpierw miała musztrę, potem odczytano rozkazy, przy czym dowiedziałam się, że zdałam ochotniczkę, co mnie napełniło niesłychaną radością. Resztę zbiórki wypełniły sprawy bieżące”²¹¹. „Ostatnio mało piszę. Nie mam specjalnych przeżyć, za to mam wiele pragnień. 1) chciałabym mieć mundur (mowa o harcerstwie), 2) chciałabym pojechać na obóz (j.w.), 3) chciałabym grać po 7,5 godziny tygodniowo. To ostatnie jest jednym z warunków Mamusi, na mocy którego zostałam zapisana do harcerstwa”²¹². Interesujący przekaz na temat „uczciwości” harcerzy zawiera

²⁰⁹ *Ibidem*, List z 18 IV 1950, s. 610–611.

²¹⁰ *Ibidem*, 12 III 1947, s. 113–114.

²¹¹ *Ibidem*, 23 III 1947, s. 115.

²¹² *Ibidem*, 25 III 1947, s. 116.

poniższy fragment: „W Wielki Piątek mam kwestować na budowę pomnika – mauzoleum «Rotunda»”²¹³. „Kwesta. Oj! Było śmiechu. Wstałam o 6-tej (na 7.45 – zbiórka)... [...] Zaszałam do gimnazjum, była tam drużynowa z kilkoma druhami [...]. Przychodzimy do «Snopu» – jest tam Kalosz (gimnastyk z męskiej strony) i zaczyna rządzić. Kilku chłopaków ukradkiem zabralo puszkę i w nogi. [...] Kalosz rozdzielił tak, że 3 dziewczynki na dwóch chłopców. Chwała Bogu. Dali nam dokument, ale na nazwiska tylko chłopaków... [...] Zeszliśmy całą Lwowską i z powrotem. Mało było forsy, lecz przewróciliśmy puszkę do góry nogami a zawartość podeszła pod sam otwór, zawieszając się w powietrzu. Część forsy nawet wyciągnęliśmy za rożki, że to niby tak dużo, że aż wyłazi. Potem poszliśmy do «Snopu» i powiedziałyśmy, że już mamy pełną puszkę. Dopiero było koło 9-tej, a kwesta miała być do 2-giej, więc dali nam drugą nieco mniejszą puszkę pod numerem 15. Poszliśmy znów tam i powrotem po Lwowskiej i o 11-tej zwróciliśmy puszkę z podziękowaniem”²¹⁴. Maria nie pojechała na obóz razem z najbliższymi koleżankami i w sierpniu 1947 r. nie mogła się doczekać ich przyjazdu: „Fajno było, bo około piątej przyszła p. Skopińska zapytać, czy nie wybieram się po Hankę. Oczywiście, że się wybieram! Jeszcze by inaczej? Więc idę. [...] Wtem ktoś rzecze: «Pociąg nadchodzi». Wtedy jak to się nie wyroi. I mamy i ojcowie i koleżanki i koledzy i furmani i znajomi i inni, nawet nie brakło cioć i sąsiadek. Fu-fu-fu-fu!!! Nadjeżdża. Która z mam ma czulsze serce – płacze, który z tatów ma lepsze oczy stara się dojrzeć czy pociecha utyla. Scisk! Widzę Hankę i Danuškę Kuraho a prócz nich Luškę Szawracką – «Śmie-tanę» [...]. Biegnę tam. Po czułych perypetiach z hufcową okazuje się, że nie wolno opuszczać wagonu ale szczęściem przez okienko widzę twarz Hanki, więc podaję jej zapas najpotrzebniejszych wiadomości z zakresu budy, młodzianków, miłości itp. Gdy można opuścić wagon – pomagam wywalać resztę ekwipunku i siennik z którego siano rekwiruje furman ze «Społem» Feliks. [...] Potem huf-cowa rozkazuje służbowej wyładować wszystkie manatki w Izbie Hufca. Hanka należy do «służbowej», więc wali a ja oczywista z nią razem”²¹⁵.

Dwa lata później Maria pojechała na obóz harcerski w Sudety²¹⁶.

Dziecinne zabawy

Marysia ma bujną fantazję, na stronach dziecinnego dzienniczka pozostały opisy jej marzeń towarzyszących zabawom: „Czym się bawię w lecie i jakie

²¹³ *Ibidem*, 2 IV 1947, s. 118.

²¹⁴ *Ibidem*, 4 IV 1947, s. 119–120.

²¹⁵ *Ibidem*, 27 VIII 1947, s. 180.

²¹⁶ *Ibidem*, 28 VI 1949, s. 198.

zabawy najbardziej lubię? Lubię letnie zabawy. Zaraz moja fantazja się rozwija, jak wspaniały wachlarz. Na przykład huśtam się. Zaraz mi się zdaje, że jestem ptaszkiem, i widzę wszystkie cuda przyrody. Albo gonitwa. Właśnie gonię sześcioro, albo siedmioro dzieci. Wtedy, tak «na niby» jestem juhasem, który zbiera pogubione owce. Wielkie góry przeszkadzają gonitwie i zlatują ze szczytu jak piłka. Wtedy, już «naprawdę», rozcieram stłuczone kolano i gonię swoje owce. Układam dom z klocków. Jestem wtedy bardzo pilnym murarzem i uważam, żeby ktoś mi nie przeszkadzał i nie zawołał na obiad, albo na kolację. Łażenie po drzewach to już najulubieńsza zabawa²¹⁷.

Zima (pięć lat później) w Zamościu wygląda „śnieżnie”. Marysia pisze: „Dziś był extra dzień bo jest cały utyłany w śniegu (dzień oczywista). To znaczy, że cały dzień był w robocie śnieg. [...] Nie było 1-szej lekcji to też poszliśmy na sanki do parku. Sanek nie było lecz były buty, które się znakomicie przydały. [...] Gdy szliśmy, chłopcy prali nas śniegiem jak się patrzy²¹⁸”.

Marysia bawi się w domu: „Położyłam się spać, lecz nie chciałam, więc marzyłam o najrozmaitszych rzeczach a potem udawałam, że smrodzę, z czego śmiałyśmy się z Danką do rozpuku aż zbudziłyśmy mamę, która oświadczyła nam, że to niekulturalnie i nieestetycznie²¹⁹”. Następnego dnia Marysia pisze: „Dziś przyniosłam do szkoły starą serwetę na roboty. Zawinęłam się w nią i tańczyłyśmy swinga a potem zrobiłam sobie turban i łąziłam po korytarzu. Inne dziewczynki zawiązały mi szal i wyglądałam «całkiem extra – jak Budda»²²⁰”.

Rodziców nie ma w domu: „Przyniosłam kupę tang i walców i urządziłyśmy taki koncert, że kot wlaź pod łóżko a Mars, który spał, zerwał się na równe nogi i błędnie zaczął patrzeć dookoła. Poszłam potem do drugiego pokoju i chciałam z Markiem wywoływać duchy. Ale Marek twierdził, że to musi być nieparzysta liczba osób, a Danką się bała. Zaczęliśmy więc śpiewać. Śpiewaliśmy «Czerwony pas», «Na Ukrainie» i «Mój smutek». Marek wył basem, ja drugim głosem, a Kunda ciągnęła. Było całkiem wesoło. Lekcji mi się nie chciało robić. Pisałam więc cały czas pamiętnik. [...] Tata wrócił o 9 z brydża. Myśmy już byli po kolacji, na której spadłam z krzesła i stłukłam sobie lewą stronę pupy. Mamy jeszcze nie było [...]. Gdy przyszła Mama o wpół do jedenastej przemyciłam w szklance Ovomaltinę²²¹. [...] Podzieliłyśmy się i jemy. Potem zaczęłyśmy bzikować. Złapałam ostrożnie szalik z maszyny do szycia, zwinęłam w kłębek i wrzasnęłam: «Niech żyje!» I rzuciłam szalik do góry. Przedtem Kunda wlaźła pod łóżko i wyciągnęła jabłko, które spadło wczoraj i przekroiła je łyżeczką.

²¹⁷ *Ibidem*, 6 XII 1941, s. 37.

²¹⁸ *Ibidem*, 14 I 1947, s. 76–77.

²¹⁹ *Ibidem*, 17 I 1947, s. 78.

²²⁰ *Ibidem*, 18 I 1947, s. 78.

²²¹ Marka mleka z ekstraktu słodowego.

Gdy pożarliśmy swoje połówki – rzuciłam ogryzek na piec, ale odbił się i nie wiem gdzie spadł. Danka rzuciła swój pod sufit, aż się zrobił ogromny mokry placek. Potem jeszcze nasadziłam na łeb beret i trąbiłam jej w ucho papierową rurą. Gdy przestałyśmy bzikować była już blisko jedenasta więc zasnęłam²²².

Jednym z miejsc zabaw była wieża kościelna: „Gdy znalazłyśmy się na górze, widać dalekie okolice-cudne. [...] Nagle [...] usłyszałyśmy wychodzący gdzieś znad sufitu głos. «Precz mi stąd». Wyglądało to tak, jakby stary dzwon przemówił. Hanka zbladła, ja też. Helka się jakoś trzymała na duchu. Schodziłam szybko druga. Hanka pobiegła przede mną. Nagle usłyszałam okrzyk Hanki. Zlatuję więc w dzikim pędzie na dół i widzę Hankę, która natknęła się na... wieko z trumny²²³.

Magia kina

W pierwszych latach powojennych wśród rozrywek społecznych w Zamościu dominowało kino, wielokrotnie potwierdzają to zjawisko dzienniki Marii, które zawierają także informacje o tym, jak wyglądały seanse filmowe: „Po południu poszłam do kina na film pt. ZAKAZANE PIOSENKI. Film ten jest extra jak diabli. Spóźniliśmy się i przyszliśmy na nadprogram. [...] Sam film jest extra i jest dość smutny. Kończy się jednak bez smutku. Widok psuł nam tylko Lesio Nowicki, który siedział niedaleko wraz ze swą dziewczicą, przy czym obejmowali się wciąż i szeptali w samo uszko. Poza tym przyszły do kina jakieś panusie z małymi dziećmi, które beczwały raz po raz. Wreszcie ktoś przyprowadził psa, który wył i czekał cały seans. Uff!²²⁴. Maria nie jest w swych poglądach stereotypowa: „Jest fest film «Czarodziejski kwiat» – produkcji radzieckiej – kolorowy. Bardzo ładny²²⁵. Do kina chodzi się z rodziną i towarzystwem: „Poszłam z tatem tudzież z Markiem do kina. Symp z Lorentzem. Jak wyżej, plus Piotr. Siedzieli daleko w tyle na normalnych biletach (my na zniżce). Film dość lipny. Tendencyjna komedia czeska «Pan Nowak»²²⁶. W aktorach kocha się Maria i jej koleżanki: „Byłam w kinie z Tatem i z Kalasem i wróciłam trochę nieprzytomna. Po pierwsze spłakałam się jak bóbr. [...] Po drugie: werżnęłam się śmiertelnie w artyście. Z miejsca. Też nie moja wina, bo ja zasadniczo nie mam w zwyczaju kochać się namiętnie w każdym, lub prawie każdym amancie filmowym. Z przerażeniem stwierdzam, że jest ich coraz większa grupka. Ale ten

²²² *Ibidem*, 23 I 1947, s. 90–91.

²²³ *Ibidem*, 21 VI 1947, s. 154–155.

²²⁴ *Ibidem*, 1 II 1947, s. 99.

²²⁵ *Ibidem*, 6 V 1947, s. 137.

²²⁶ *Ibidem*, 22 XII 1949, s. 216.

ostatni – mamó moja! – przeszedł wszelkie granice. Nie miał klasycznych rysów! Nie był ładnie ubrany! Palił! Kłął! Zabijał! Rabował! Ale był taki w dechę, że aż człowiekowi mrówki po krzyżu tam i z powrotem łążyły. [...] ale ten Węgier tak wpadł mi w oko, że pozbierać się nie mogę. Zapomniałabym, napisać, jak się nazywa! Nicolas Gabor²²⁷! Już kocham się w siedmiu artystach filmowych i jednym teatralnym. [...] Tyrone Power. Amerykanin. Podobno bez przerwy się rozwodzi i żeni na nowo, ale komu to przeszkadza? Wrąbałam się w nim po «Znaku Zorro», a poprawiłam jeszcze po «Dziewczę Północy»²²⁸.

Przedstawienia i występy

Maria występuje w lokalnych przedstawieniach i sama chętnie je ogląda: „Poranek Muzyczny na deskach teatru «Młodość». Już o 8-mej byliśmy w szkole wypróbować fortepian. Po mszy św. Poszliśmy za kulisy. [...] Wychodzę, kłaniam się z klasycznym przysiadem i rozkładam nuty. Fest grałam myśląc się z lekka. Nie szkodzi. Mama była w bajecznym humorze»²²⁹.

„«Żywe obrazy» urzęduje Liceum Plastyczne. Wybrałam się trwały od 12.30 do 14.30. Były bardzo ładne. Zwłaszcza odtworzenie wierne «Giocondy» Leonarda da Vinci, «Stańczyka» – Matejki, «Zbójnickiego» Stryjeńskiej, oraz rzeźby «Artemidy» było bardzo udane»²³⁰.

Przedstawieniom towarzyszy tłok i ścisk: „Po czterech godzinach mamy iść na przedstawienie «Wieszczka lalek». Nie idziemy parami tylko solo. Teczki zostawiamy w budzie. W przedsiönku kina – tłok. Chłopcy z Technikum Mechanicznego się pchają, my też nie od tego, a tu jeszcze na dodatek stoją dzieci ze Żdanowa. Walę się w sam środek owej ciemnej masy. Jestem przyciśnięta do łona jakiegoś kolegi. Ktoś tratuje moje nieszczęśliwe nogi i trzyma oba warkocze. Palto tkwi między czymś tyłkiem a bokiem Hanki. Ona początkowo trzyma się mnie wytrwale, ale po paru minutach ginie. Nagle koło mnie powstaje burza. Wtraja się jakiś milicjant i drze się, że dzieci pierwsze. Jego peleryna oplątuje mój łeb szczegółowo. Sama się posuwam za zbawczą władzą i w końcu ląduję pod samymi drzwiami. Potem chwyciwszy się klamki doczekałam wpuszczenia na salę. Poprzednie przedstawienie było dla chłopców z ogólnokształcącego. Wielu z nich nie wyszło, tylko zostało na drugi raz. Na sali tłok, więc się wtrącałam na balkon. Zastaję tu Olka Wiciejewskiego, który wprawdzie stoi, ale

²²⁷ Miklós Gábor (1919–1998).

²²⁸ *Ibidem*, 5 IV 1950, s. 345.

²²⁹ *Ibidem*, 22 VI 1947, s. 156.

²³⁰ *Ibidem*, 3 V 1947, s. 136. W 1949 r. na terenie Liceum Plastycznego została zlikwidowana nielegalna organizacja młodzieżowa „Szara Brać” (K. Radziejewski, *op. cit.*, s. 134), M. Cieślak nie wzmiankuje o tym wydarzeniu.

wywała jakiegoś koleżkę na zbity łeb i robi mi miejsce na jakimś chwiejnym drągu. [...] Widzę cudem Hankę, która po czterokrotnym wyzwaniu wielkim głosem (moim) daje mętne znaki, że częściowo rozumie o co chodzi”²³¹.

Czasami przy okazji występu wychodzi typowo polski bałagan organizacyjny, a nawet zwyczajne chamstwo, które prezentuje np. gminny przedstawiciel nowej władzy; tak było, gdy Maria pojechała do Starego Zamościa, akompaniować do śpiewu p. Bachniakowej: „Zajeżdżamy triumfalnie. Jakiś zaspany typ wychodzi i prowadzi nas w goście do Urzędu Stanu Cywilnego. Zimno tam jak diabli.. Okazuje się, że nikt nie wie o naszym przyjeździe i że wszyscy śpią. [...] zostajemy. Zimno. Upływa godzina. Przychodzi zaspany typ i mówi, że przedstawiciel PZPR już wstał i właśnie się goli. [...] już się porządnie ściemniło. Słyszymy «Międzynarodówkę». No! Wreszcie! [...] Na końcu wystąpił ten «władza» co się tak golił długo, z mniej więcej taką mową: «Towarzysze w imieniu Gminnego Komitetu PZPR-u dziękuję towarzyszcze Malinowscy za to i za to, towarzyszcze Adaszyńscy [!] za to i to itd. I dziękuję za takie gremialne i hurtowe przybycie. A teraz proszę wyjść». Na serio! Uśmiełam się do łez”²³².

Sport

Ambitna Marysia trzykrotnie wygrywa rywalizację sportową; jej specjalnością są skoki w dal i wzwyż. Pierwsza wygrana w skoku w dal wynikiem 4,27 miała miejsce na zawodach harcerskich²³³. Największy sukces odnosi w 1950 r. w soku wzwyż: „Lekki tłum. Ja jestem w transie. 1 metr robimy wszystkie. [...] Zostałyśmy z Emilką 1,20; 1,22. Emilka lądując na piasku wali się na pupę, publika się śmieje. Emilce głupio, ale nie może opanować skoku. Poprawia się trzy razy i za każdym razem zrzuca. Zostałam pierwsza i to mnie dopinguje. 1,25 robię. Brawa. 1,28 robię. Brawa 1,30 robię. Brawa. 1,32 robię. Brawa. 1,34 – pędzę i zrzucam. [...] Emilka mi dodaje otuchy, młodzieńcy okoliczni także. Poprawka zrzucam. [...] Jestem zmęczona, ale zdobywam się na wysiłek, pędzę i przeskoczyłam. Przez moment siedzę sztywno na piasku. Straszliwe brawa. [...] Serce mi bije z emocji i radości. [...] Sędzia podwyższa do 1,37. Bardzo chcę skoczyć ale mi się nie udaje. Trzy razy skaczę i trzy razy zrzucam poprzeczkę. Ostatni raz – nawet ręką. [...] i od razu mówię, że mam najlepszy wynik okręgu lubelskiego (tak! Emilka wicemistrzyni oficjalna) i referuję coś o olimpiadzie. Mama patrzy na mnie z zachwytem i bez oporu daje obiad. Tata sceptycznie

²³¹ *Pamiętniki...*, 3 II 1948, s. 192.

²³² *Ibidem*, 12 III 1950, s. 286–287.

²³³ *Ibidem*, 15 V 1947, s. 138–139.

się wyraża, czym mnie zmartwił, ale nie na długo”²³⁴. Niestety z powodu awarii autobusu te ambitne plany sportowe kończą się fiaskiem: „Ryczałam dziś z wściekłości, aż miałam oczy spuchnięte. Bo rano w szkole dostaję zawiadomienie, że mam natychmiast jechać do Lublina na zawody lekkoatletyczne – «Polska południowa – Polska środkowa». Ja jedna z całego Zamościa! Straszny honor. Zwalniają mnie ze szkoły [...]. Czekam pół godziny, czekam godzinę. [...] Okazuje się, że autobus w ogóle nie przyjedzie, bo się popsuł. Następny za późno, nie zdążę na zawody. I nie będę skakała i nie zobaczę na własne oczy jak te mistrzostwa będą wyglądały. I jak się pokażę na oczy klasie [...]. Nie będzie mojego nazwiska w gazecie i w ogóle nic. Nic nie będę znaczyła”²³⁵.

Opisy Zamościa

Maria nie opisuje wspaniałej architektury Zamościa; wyjątkiem jest cmentarz, dworcowa poczekalnia i park: „Nie wiem czy wspominałam kiedykolwiek w pamiętnikach co to jest Ruski Cmentarz. Jest to stary zakątek o tyle nieprzyjemny, że jest cmentarzem. Trawa jest tam miękka i wysoka a drzewa są bardzo grube i dostojnie poważne. Od jego wschodniej strony jest mała łączka, gdzie czasem pasą się krowy a czasem bawią się dzieci. Zwykle jest pusta. Łączka ta się łączy z cmentarzem, który początkowo zdaje się być łąką, tylko niewysokie garby zdradzają co innego. Są to najstarsze groby tatarskie. [...] Jest to cmentarz z ubiegłego wieku, pomniki są omszałe i wilgotne ze starości, mogiły zarosły krzewiem i zielskiem a między nimi rosną stare drzewa, przeważnie kasztany”²³⁶.

„Poczekalnia jest to coś takiego: niesamowicie brudne schodki, przed nimi ulica ale nie ulica tylko brukowana droga, w której zagłębieniach zbiera się woda deszczowa i końskie odchody. W kilku dziurach pływają kolorowe strugi oliwy, w innych źdźbła siana i słomy. Z brudnych schodków wchodzi się do wnętrza poczekalni. Jest tam cementowa podłoga i mury z cegieł pobielone wapnem. Cały obszar wynosi najwyżej 4 x 3 (12 m²). W jednej ze ścian jest wybita dziura zasłonięta żelaznymi kratami, za którymi urzęduje zaspana urzędniczka. Na tej ścianie jest też rozwieszony stary rozkład jazdy i różne kartki z wiadomościami. Po środku stoi żelazny piecyk z rurą. Pod ścianami dwie ławki i tyle”²³⁷.

²³⁴ *Ibidem*, 13 IX 1950, s. 559–560.

²³⁵ *Ibidem*, 30 IX 1950, s. 567.

²³⁶ *Ibidem*, 25 VIII 1947, s. 177–178.

²³⁷ *Ibidem*, 27 VIII 1947, s. 180.

Park i jego bywalcy

Park zamojski jest ulubionym miejscem odpoczynku trzech bohaterek dzienników Marii, pomaga odstresować się po lekcjach i snuć osobiste refleksje, jest miejscem chętnie odwiedzanym przez mieszkańców Zamościa: „Po południu przyszedł Symp. Kalas oczywiście poświęcił niedzielę Wiesiowi. Poszliśmy do parku, ale tam pełno panien służących, lotników, babek z dziećmi i tak dalej. Orkiestra wojskowa gra «Wierzyby płaczące». Wodą jeździ ponton umajony choraągiewkami narodowymi i zielem. Na pontonie chichocze lepsze towarzystwo płci obojga, dzieci płaczą, a babki zachwycone”²³⁸. „W parku przesiadaliśmy pół godziny, ale najpierw zaczął krążyć koło nas tzw. Inżynierka. Inżynierka nie boję się tylko wtedy, kiedy jest biały dzień i kiedy jestem z kimś. [...] Jest nienormalny – to fakt. Mam wrażenie, że to jakieś zboczenie seksualne, czy coś w tym rodzaju. Jest to gość niski, nawet bardzo, ma zawsze na głowie kapelusz. Twarz – jak twarz, tylko ma okropne oczy. Białe, niesamowite, przenikliwe i nienormalne. Myślę z całym przekonaniem, że potrafiłby narzucić człowiekowi swoją wolę. Ma właśnie nieodgadniony wzrok hipnotyzera. Jak spotka jakąś młodą dziewczynę – patrzy jej w oczy uporczywie, często się ogląda, albo wraca za nią. Czasem postukuje laską, czym kiedyś zmusił Sampa do panicznej ucieczki. I w ogóle – obły typ. Słyszałam, że był kiedyś handlarzem żywym towarem. To bardzo możliwe. [...] Po inżynierku pojawiło się na horyzoncie dwóch miejscowych fotografów objętych czule. Jednego nazywamy «Miecio z obiektywką», bo kiedyś, trzy czy cztery lata temu któraś z nas go tak ochrzciła, a drugiego wabimy po prostu «Szachrajem», bo kiedyś zrobił nam zdjęcie, nie dał nam żadnego kwitu, [...] zaczęli nas wyraźnie prowokować. Siedli nieopodal i nie rozłączając się rozpoczęli wabienie za pomocą dorabiania do nas imion żeńskich”²³⁹.

W parku można było także często spotkać żołnierzy: „Żołnierze [tym razem wyjątkowo] zachowywali się zupełnie przyzwoicie, nie cmokali, nie prztykali palcami, nie robili perskich oczek, nie mówili okolicznościowych dowcipasów, nie pchali się, nie podstawiali nogi i nie rzucali kamieniami”²⁴⁰.

„Siedzimy więc z Hanią i Emilką w parku i nudzimy się. To jest nie nudzimy się, tylko zastanawiamy się nad takimi problemami jak: Czy można zdać maturę nie ucząc się? [...] Czy można się uczyć zespołowo, jeśli się tego nigdy nie próbowało? [...] Czy do matury lepiej jest wkuwać pojedynczo?”²⁴¹.

²³⁸ *Ibidem*, 25 VI 1950, s. 506.

²³⁹ *Ibidem*, 1 VII 1950, s. 516–517.

²⁴⁰ *Ibidem*, 30 III 1950, s. 326.

²⁴¹ *Ibidem*, 22 VIII 1950, s. 539.

Środki komunikacji

Maria jest zafascynowana prędkością; jadąc z kolegą motocyklem z prędkością 80 km na godzinę przekazuje swoje emocje: „Wpadliśmy w dzikim pędzie na Rynek, potem koło Kolegiaty na Akademicką. Zakręty brał jak szatan”²⁴². „Dziś rano oszalałam. Wstałam o 5-tej ubrałam się i pojechałam rowerem na spacer. [...] Między przejazdem a Stylowym, gdzie najlepsza szosa, myślałam że rozniosę rower w drobne kawałki. [...] Podczas tej eskapady prawie nic nie myślałam. Czułam się ponad wszystkim”²⁴³. Maria pojechała rowerem po lekarstwo: „Pęd to rozkosz. Zwłaszcza na takim w dechę odcinku szosy od Przejazdu do Stylowego i na Rynku. [...] Gdy wróciłam do chałupy – okazało się że cała podróż trwała około 15-tu minut. Pięć kilometrów tam i powrotem! Razem 10! Rekord. Rozkosz!”²⁴⁴.

W autobusie do Lublina i okolic Zamościa toczy interesujące rozmowy i snuje ironiczne refleksje: „Stoczyłam przy autobusie wojnę, bo takie Hostynne – lipa, bilety sprzedaje się na końcu. Ale zdobyłam znośne miejsce przy oknie i jadę. Naprzeciw siedzi konduktor – wiek około 20-tki. Morda nienajgorsza, nawet na oko inteligentna.. Po prawej stronie siedzi straszna baba takiego typu, co wszystko wie, wszystko widzi i wszystkim się interesuje. [...] Raz w autobusie poznałam straszne indywiduum, gracza w piłkę nożną z Izbicy, z którym rozmawiałam w sposób dość dwuznaczny przez dwie godziny i który na koniec powiedział: «Spotkamy się jeszcze, Sulikowski jestem» – po czym uścisnęliśmy sobie dłonie. Tak, tak. Różnie bywa w autobusie marki Leyland”²⁴⁵.

Leczenie

Od opisywanych sposobów leczenia minęło już dwie trzecie wieku, zmieniły się metody i stosowane lekarstwa: „Stawiali mi bańki. Boże! Co za męka! Od 2.45 do 3.00 po południu leżałam na łożu męczarni wieczystych”²⁴⁶. „Byłam w strachu, myślałam, że będę miała szkarlatynę, bo dostałam wysypki dziwacznych kształtów – lecz to po cibazolu”²⁴⁷. „Badanie dziewczynek jadących na obóz. Ojej!!! [...] Przed wejściem do Ośrodka Zdrowia przeżegnałyśmy się. W białej salce kazano nam zdjąć buty [...]. Po zdjęciu butów stawiano nas na

²⁴² *Ibidem*, 9 IV 1950, s. 352.

²⁴³ *Ibidem*, 26 IV 1950, s. 374.

²⁴⁴ *Ibidem*, 19 VI 1950, s. 490.

²⁴⁵ *Ibidem*, 23 VIII 1950, s. 541.

²⁴⁶ *Ibidem*, 12 II 1947, s. 103.

²⁴⁷ *Ibidem*, 14 II 1947, s. 103. Cibazol – lek z grupy sulfonamidów, wykorzystywany m.in. w leczeniu anginy.

wagę i miarę. Ważę 46 kg a wysokość wynosi 1,60 m. Wszystko się działo fachowo, badali potem postawę, czystość, itp. [...] Badanie wkrótce się skończyło, trochę mnie opukał popatrzył mi w gębę i tyle. Brrr!!²⁴⁸. „Rano byłam z Kundą na naświetlaniach. Ja grzałam nogę pod jakimś solusem, czy czymś podobnym, a Kundzi robi się wrzód na szczęce, więc siedziała pod krótkofalówką²⁴⁹. „Ojciec telefonował, że po mnie przyjedzie sanitarka. Tak się stało rzeczywiście i na leżąco zajechałam do domu²⁵⁰. „Po dłuższych łąjaniach Tata obejrzał mi gardło i powiedział, że bardzo możliwe, że dostanę szkarlatyny. Zdenerwował się więcej niż ja, zaaplikował mi potężną porcję penicyliny, zmierzył temperaturę (38,6 stopnia) i poszedł. [...] Wpół do siódmej – czwarty zastrzyk. Pupa boli od stu diabłów. Następny zastrzyk ma być podwójny aby mnie w nocy nie zrywać. [...] Wysypki nie ma. Gorączka spada (37,4 stopnia)²⁵¹.

Jedzenie

Dieta, którą opisuje Maria jest raczej typowa: „Na obiad był barszcz czerwony ze śmietaną i niegotowanym grochem. Na drugi – pierogi z serem i kartoflami. Lubię taki obiad²⁵². „Na śniadanie piłam kakao i bułkę²⁵³. „Obiad składał się z zupy szczawiowej, kiełbasy, kartofli, mizerii, oraz kompotu²⁵⁴. Piotr zjada w domu Marii obiad: „szczawiówkę, kotleta, kartofle, sałatę, ciastko i herbatę²⁵⁵. „Obiad [w Hostynnem] składał się z kapuśniaku z młodej kapusty (delicje, palce lizać) pieczonych nadziewanych kurczaków z młodymi kartofelkami i sałatą oraz kompotu, tortu, ciastek. Prima!!!²⁵⁶. Czasami uczta z koleżankami zamienia się w wygłupy: „Symp gościnną gospodyni zaprasza nas [...]. Nam nie trzeba powtarzać dwa razy. Najpierw jemy zielone jabłka, potem waffle, marmoladę w kilku rodzajach, ser zwykły szwajcarski i chleb. [...] popijamy winem to wszystko i dalej! Surowy szczaw (ja nie jadłam i dobrze zrobiłam), sól, miód i musztarda. Wynajduję nową potrawę: łyżeczka musztardy i łyżeczka cukru... [...] Maślanka była jedyną rzeczą, której nie spróbowałyśmy. Spodziewając się, że zaraz na schodach wyrzycam to co zjadłam – zagryzłam wszystko czerstwym

²⁴⁸ *Ibidem*, 1 VI 1947, s. 147–148.

²⁴⁹ *Ibidem*, 30 I 1950, s. 251.

²⁵⁰ *Ibidem*, 31 I 1950, s. 251.

²⁵¹ *Ibidem*, 28 VI 1950, s. 513

²⁵² *Ibidem*, 31 I 1947, s. 98.

²⁵³ *Ibidem*, 8 III 1947, s. 113.

²⁵⁴ *Ibidem*, 9 VI 1947, s. 145.

²⁵⁵ *Ibidem*, 16 IV 1950, s. 359.

²⁵⁶ *Ibidem*, 29 VI 1947, s. 161.

chlebem. To mi znacznie pomogło, bo gdy wyruszyliśmy do Kalasa na dalszą część uczty – one o mało nie rzygały a ja nic. U Kalasa nie było tak bogato zaopatrzonej spiżarni. Symp zeżał tylko plasterek szynki z miodem a potem popiliśmy to winem w kieliszkach od jajek (ja w największym) i ruszyliśmy na przechadzkę. Ślisko od jasnej cholery! My nieco «pod gazem», rozjeżdżają się nam nogi²⁵⁷.

Pijaństwo

Opisy pijaństwa autorstwa Marii nasuwają reminiscencje z księdza Kitowicza. Dzienniki potwierdzają, że dziewczyny uczyły się pić w domach rodzinnych za przyzwoleniem rodziców: „Zjadłam jakąś rybkę, ścierwo, kapustę i już nie wiem co, bo się «schlałam» trochę winem i wódką [...]. Potem była lekka przerwa w żarciu, grałam trochę i znów piłam herbatę. Po herbacie postanowiłyśmy zwać na spacer. [...] Powłóczyłyśmy się nieco po parku i nagle zobaczyłam, że zaszłyśmy pod mój dom. Gadam do bydłaków «Chodźcie, nie krępujcie się». Weszłyśmy. Mama z Markiem już byli w domu. Dała nam do dyspozycji litr wina i trochę sernika. To naprawdę nie moja wina, ale wino znikło w przeciągu piętnastu minut. Piłyśmy za wszystkich: za Piotra, za Ośrodek Metodyczny, za Przełożoną i za Zenona Jabłońskiego, za p. Janiszewskiego, i za Wiesia Płocharza, a także za «niech każda sobie pomyśli». I wino znikło. Sernik też znikł i trochę babki. Kalas «po pijanemu» wyznał, że ma tort. Idziemy więc do Kalasa. Straszny kłopot miałyśmy z Sympem, bo śpiewał głośno na ulicy i zataczał się. Zrobił ponadto głupi wyraz twarzy i nie chciał go zmienić. Oglupił gromadkę dzieci. Czkał, śmiał się idiotycznie i zachowywał się niepoczytalnie. Zawiesił sobie na głowie szalik, zdemolował Kalasowi ustę, zwałił się na kanapę i byłby spokój przez pięć minut, ale znalazłam w jakimś starym roczniku fotografię Charles Boyer’a i znów oszalał, zaczął go całować, opluł go tortem, wymazał kremem, tulił do łona i w ogóle skandal. Kalas gada: «Nie mam wina, bo u mnie sami abstynenci. Ale mam śliwownicę na spirytusie. Chcecie śliwownicy?». Symp czknął i powiedział, że nie chce. Ja chciałam powiedzieć, że nie chcę, ale powiedziałam, że chcę. Dał mi Kalas trochę. Mocna była, jak cholera.! Czysty spirytus. Wypiłam i powiedziałam «Jeszcze» (a chciałam powiedzieć – dziękuję). A że Kalasa rodzina, to sami nie pijący, więc nie było kieliszków. I dał mi Kalas tę gorzałkę w szklance. Mała była szklanka, ale wódki było dużo. Zagryzłam to świństwo jabłkiem i ruszyłyśmy. Czułam się doskonale. Myślałam jasno i wiedziałam co mówię. Ale nie kłamie! Nogi mi zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Symp «uchlany», Kalas «uchlany», ja «uchlana». Idziemy ulicą Narutowicza.

²⁵⁷ *Ibidem*, 15 I 1950, s. 234–235.

Kalas powiada: «trzymaj się Magda krawężnika» – trzymam się tego krawężnika, ale zataczamy się «wsie troje» i w ogóle – zgorzenie²⁵⁸.

Potrzeby fizjologiczne

Niektóre ze zwierzeń Marysi mogą szokować, choć należy przypomnieć, że Maria wychowywała się w rodzinie lekarza. Fragmenty niżej cytowane są wartościowym materiałem dla psychologów, próbujących opisać charakter Marii i Hanki. Świadczą o buncie nastolatek przeciwko szkole, ale i braku odpowiedniej ilości toalet: „Dziś przerwa przyniosła nam dużo wrażeń. Mianowicie w pokoju z mapami i z preparatami sterczy stara konewka. Otóż w próbach 1-go stopnia w naszym «Zgromadzeniu Zielonych Duchów» jest: «Złać się gdziekolwiek na terenie szkoły». Hanka wykonała to sumiennie w powyższą konewkę²⁵⁹. „Potem zachciało nam się. Prozaicznie zachciało się. To po tych drożdżach. Załatwiłyśmy się do kosza na śmieci. To i tak nie nasza klasa, a humanistkom może śmierdzić. Zresztą nie mówię, że poważnie nam się zachciało. Taki zwykły moczośląs. Ten koszyk jednak był nieuszczelny i zaczęło z lekka wyciekać na podłogę²⁶⁰. „Idziemy więc i gadamy o tym i o owym a tu tak mi się chce siusiu. Myślałam, że nie wytrzymam. Poleciałam do Kalasa po klucz i walę do wychodka. A tu na rogu wychodzi jakiś młodzian. Mi się chce, już popuszczam, z rozpędu w brzuch²⁶¹. „Zrobiłyśmy kupę pod drzewem w Sądzie, co nie szkodzi, bo było ciemno²⁶². „Po obiedzie poszłam do Kalasa pisać łacinę [...] przyszedł Symp. Zaczęli we mnie wmawiać, że kupa przy furtce Kalasa zrobiona przez jakiegoś psa, czy może przez Rucia jest moją kupą²⁶³.

Przy rynku zamojskim śmierdziało, zwłaszcza gdy opróżniano szambo²⁶⁴.

Czerwony Krzyż

W Czerwonym Krzyżu rozdawano upominki. Marysia dostała „galowe” amerykańskie kredki, natomiast Hanka dostała karty „Old Maid”, które wywołały zazdrość u Marysi²⁶⁵.

²⁵⁸ *Ibidem*, 9 IV 1950, s. 348–350.

²⁵⁹ *Ibidem*, 21 I 1947, s. 85.

²⁶⁰ *Ibidem*, 6 III 1950, s. 279.

²⁶¹ *Ibidem*, 16 III 1947, s. 114.

²⁶² *Ibidem*, 7 III 1948, s. 195.

²⁶³ *Ibidem*, 13 XI 1949, s. 209.

²⁶⁴ *Ibidem*, 19 IX 1947, s. 183.

²⁶⁵ *Ibidem*, 28 II 1947, s. 111.

Bielizna

Stwarzała różne problemy, o których wzmiankuje Maria: „Kazali nam włożyć pończochy, ale nie mogłam znaleźć swego pasa, więc wzięłam Mamy, tylko go zszylałam, aby był węższy. [...] Nagle czuję, że mi coś dynda z tyłu. Patrę, a to podwiązka. Nie przeczuwając nic złego odpięłam ją i schowałam do kieszeni. Nagle [...] czuję najwyraźniej, że mi pas oblatuje. Okazało się, że to co zszylałam naprędce rozpruło się i pas po prostu obleciał mi. Szczęściem miałam portki gimnastyczne. Więc cały interes zatrzymał mi się. [...] poszłam do Biby Piwowarskiej²⁶⁶ i naprawiłam sobie wszystko”.

Maria uchwyciła moment trwających właśnie przemian obyczajowych dotyczących bielizny noszonej przez niższe warstwy społeczne: „Przyszło dwóch chłopczyków w wieku lat 8–10, popatrzyli w wodę i zaczęli zdejmować spodnie oraz koszule. Zastanawiałam się jaką zrobić minę i co przedsięwziąć na wypadek, gdyby chłopcy zaczęli się kąpać w stroju adamowym (w Zamościu zwyczaj używania kąpielówek nie zakorzenił się, zwłaszcza u niższych warstw społeczeństwa). Na szczęście jeden chłopczyk miał różowe bawełniane majtki, a drugi czarne trykoty. Chłopcy weszły do wody zupełnie nas ignorując, więc myśmy ignorowali chłopczyków. Po piętnastu minutach przyszło kilka dziewczuszek z «Caritasu». Dziewuszki poukładały porządnie sukienki [...] i weszły również do wody”²⁶⁷.

Moda

Nieliczne informacje o ówczesnej modzie dają rysunki w dziennikach Marii, jak np. przedstawiający strój autorki podczas występów w Lublinie²⁶⁸.

Szokiem dla większości ówczesnej społeczności Zamościa i okolicznych wsi były kobiety chodzące w spodniach: „Kalas [...] przyszedł rzeczywiście w spodniach, kurtce [...]. Ja – oczywiście również w spodniach [...]. Po drodze spotykamy licznych przedstawicieli «ludu wiejskiego», czyli tzw. chłopów z okolicznych wiosek z żonami. Wszystko to gapi się na człowieka, o mało co nie wytyka palcami tych spodni”²⁶⁹. „Ta sama społeczność odnosi się z niechęcią do czerwonych krawatów: wróciłyśmy do budy. Tutaj – nowa sensacja. Przywieźli transport zielonych koszul i czerwonych krawatów dla ZMP. Oczywiście od razu włożyłam koszulę «na wypust». Krawat zawiązałam sobie w elegancki

²⁶⁶ Koleżanka z klasy.

²⁶⁷ *Ibidem*, 28 VIII 1950, s. 545.

²⁶⁸ *Ibidem*, 25–27 X 1950, s. 206.

²⁶⁹ *Ibidem*, 27 I 1950, s. 248.

węzeł [...]. W domu – zdjęłam spódnice i ubrałam się w ten strój organizacyjny «na wypust» ma się rozumieć. Mama przerażona lamentuje: «Włóż przynajmniej tę koszulę do majtek». Ja jej na to, że to ładnie. [...] Podobają mi się nawet te czerwone krawaty – taki żywy kolor. Ale wyjdź w nich człowieku do miasta! Zaraz mówią «O aktywistka, komunistka!»²⁷⁰.

Z perspektywy historyków naturalistyczne (realistyczne) kronikarskie opisy codzienności zamojskiej są najcenniejszym dorobkiem dzienników Marii Cieślak. Język jest czysto polskim żargonem szkolnym z lat czterdziestych, czasami przetykanym rusycyzmami, hebraizmami, wtrętami francuskimi czy łacińskimi. Pełen epitetów i zaskakujących porównań, zawiera wiele wieloznacznej treści; wytwarza niepowtarzalną atmosferę, która znika po zastąpieniu go językiem naukowym. Ta atmosfera powoduje, że świat nastoletniej Marysi przypomina nam własne przeżycia ze szkolnych lat, które tłumaczą tak wielką popularność portalu internetowego „nasza klasa” albo serialu amerykańskiego *Cudowne lata*. Wydane w niewielkim nakładzie w Zamościu dzienniki są trudno dostępne w warszawskich bibliotekach, stąd postulat ponownego wydania.

²⁷⁰ *Ibidem*, 25 IV 1950, s. 369–370.